HENRYK SIENKIEWICZ

ŻYCIE i DZIEŁA

w setną rocznicę urodzin a trzydziestą śmierci

1846 — 1916

napisał

ARTUR CHOJECKI

KRAKÓW 1946

NAKŁADEM KSIĘGARNI FLORIANA TRZECIECKIEGO

HENRYK SIENKIEWICZ

ŻYCIE i DZIEŁA

w setną rocznicę urodzin a trzydziestą śmierci
1846 — 1916

napisał

ARTUR CHOJECKI

KRAKÓW 1946
NAKŁADEM KSIĘGARNI FLORIANA TRZECIECKIEGO

Zakłady Graficzne „Litodruk" w Krakowie. — M—13127



SIENKIEWICZ W ROZKWICIE TWÓRCZOŚCI
(ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI JAGIELLOŃSKIEJ)

Książeczka niniejsza chce być spłaceniem, choć w drobnej części, długu wdzięczności, któryśmy zaciągnęli wszyscy u wielkiego Polaka i artysty. W setną rocznicę Jego urodzin, a trzydziestą Jego śmierci, ma ona przypominać rodakom, którzy może o tym zapomnieli, kim był Sienkiewicz dla Polski i za co powinniśmy Go czcić i kochać.

Nie pretendując w tak zakreślonych ramach do oryginalności, ta książeczka z konieczności opierać się będzie na dawniejszych o Nim dziełach, jest zatem kompilacją z wielu książek, a przede wszystkim z pożytecznej pracy Kazimierza Czachowskiego, w której ciekawi będą mogli znaleźć bibliografię pism Sienkiewicza i tego, co o Nim napisano. Wiadomości o Jego życiu zaczerpnięto przeważnie z książki Ferdynanda Hoesicka: „Sienkiewicz i Wyspiański".

Pani Jadwidze z Sienkiewiczów Korniłowiczowej dziękuję za łaskawe wypożyczenie mi ostatniej fotografii Ojca i pozwolenie na jej odbicie.

A. Ch.

I.

Nie wiem, jakie gwiazdy świeciły nad Wolą Okrzejską sto lat temu, dnia 5 maja 1846 roku, niech astrologowie się nad tym biedzą, wiem tylko, że cudniej niż zwykle rozbrzmiewały w niej słowiki, a mocniej pachnęły jabłonie. Dnia tego bowiem przyszedł tam na świat Henryk Sienkiewicz. Smętna zazwyczaj ziemia łukowska przystroiła się jak mogła najpiękniej i uśmiechała się czule do nowego swego syna,, który miał nie tylko całą Polskę rozsławić, ale imieniem swym wybiec

. . . . za Chrobrego szranki
Między teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki,

jak niegdyś spokrewniony z nim Joachim Lelewel, ba, dalej jeszcze, bo na wszystkie części świata, na cały glob ziemski.

Henryk Adam Aleksander Pius, bo tyloma imionami obdarzono na chrzcie św. naszego wielkiego pisarza, nie był jedynym synem swoich rodziców. Miał on jeszcze starszego brata, Kazimierza i cztery siostry: Anielę, Helenę, Zofią i Marię. Ojciec jego, Józef Sienkiewicz, pochodził ze szlachty litewskiej herbu Oszyk, matka zaś, Stefania, była z domu Cieciszowska herbu Roch-Kolumna. Ale posłuchajmy lepiej, co mówi o tym sam Sienkiewicz:

„W rodzie moim przeważały wojskowe tradycje; po mieczu mam przodków żołnierzy. Dziadek mój, Józef Sienkiewicz, podpułkownik byłych wojsk polskich, walczył pod Napoleonem. Od dzieciństwa wzrastałem w tych tradycjach. Starszy mój brat odziedziczył żyłkę wojskową; przed laty wyemigrował do Francji i w szeregach Garibaldiego zginął podczas wojny francusko-pruskiej. Skłonność do pióra i do literatury mam chyba po kądzieli. Pradziad mój z linii macierzystej [1]), który przez lat pięćdziesiąt sześć nosił biskupią infułę, brat rodzony Adama Cieciszowskiego, pisarza koronnego, a stryj matki Brunona Kicińskiego, pisał i drukował wiele. Moja matka, Stefania Cieciszowska z domu, bawiła się piórem i pisaniem wierszy, a spokrewniona była z Lelewelami i Łuszczewskimi [2]), stąd moje kuzynostwo z Deotymą. Ojciec mój wszelako, Józef Sienkiewicz, był ziemianinem; posiadał majętność swoją Grodki w radomskim, później gospodarował w Wężyczynie w okolicach Stanisławowa [3]). Ja zaś urodziłem się w domu babki mojej w Woli Okrzejskiej w powiecie łukowskim".

---

[1]) Kacper Cieciszowski, biskup kijowski przez lat dwadzieścia trzy, łucko-żytomierski przez lat dwadzieścia dziewięć, wreszcie arcybiskup-metropolita mohylowski przez lat cztery, słynął nauką i wymową. Zostało po nim wiele w druku różnych pism, kazań, mów pogrzebowych i listów pasterskich.

[2]) Dodajmy do tego i Chrzanowskich, z których Ignacy zasłynął jako profesor literatury polskiej U. J. i wybitny krytyk.

[3]) W powiecie mińskim-mazowieckim.

Dla kształcenia dzieci państwo Sienkiewiczowie przenieśli się niebawem do Warszawy, gdzie w roku szkolnym 1858/59 Henryk jest zapisany jako zamieszkały przy ul. Nowy Świat Nr. 16.

„Lata dziecięce, pisze sam Sienkiewicz o sobie, spędziłem na wsi, a i potem, na każde wakacje, jeździłem długo jeszcze na wieś i dlatego tak dobrze poznałem lud i język ludowy. Pierwsze moje wrażenia wsi i przyrody przywiązały mnie do ziemi i ludu". Te pierwsze wrażenia „te lasy sosnowe, te pola szerokie z maćkowymi gruszami na miedzach, te chałupy chłopskie, te wiejskie kościoły, te białe domy w gęstwi sadów", nigdy się nie miały zatrzeć w kolorystycznej pamięci Sienkiewicza, wielokrotnie odbijając się w jego utworach, zarówno w nowelach z życia chłopskiego, zwłaszcza w *Szkicach węglem*, przy których pisaniu, jak to sam nie omieszkał zaznaczyć, „roił mu się w głowie tłum widzeń złożonych wyłącznie ze wspomnień", jak i w opowiadaniach na tle życia dworów wiejskich, zwłaszcza w *Starym słudze* i *Hani*, w których obok scen i sytuacji zmyślonych, wspomnienia i rzeczy widziane w latach pacholęcych bodaj czy nie przeważają. A w *Rodzinie Połanieckich* ta śliczna noc, w którą bohater powieści wlecze się pomału do wsi uśpionej, te jego rozmowy z łaszącymi się doń psami, a ta jazda do kościoła na sumę po piaszczystej drodze, wszystko to mogło być tak żywo i prawdziwie opisane tylko przez tego, co takie sytuacje i obrazy dobrze znał z własnego doświadczenia.

Te lata dziecięce i pacholęce, spędzone na wsi w atmosferze rodzimej, szczeropolskiej, ta możność ciągłego obcowania z rdzenną szlachtą i z ludem, wszystko

to wywarło nader doniosły wpływ na przyszłego pisarza, pod każdym względem dodatnio się odbijając na jego duchowym rozwoju, bo nie tylko dostarczyło mu cennego materiału do obserwacji wiejskiego życia, ale również stało się najlepszą szkołą języka polskiego. A drugim do tej nauki źródłem było wczesne zapoznanie się z językiem staropolskim, rozczytywanie się w pisarzach epoki Zygmuntowskiej. „Zamiłowanie do literatury, są to własne jego słowa, rozwinęły we mnie stare księgi, których pełny kufer znalazłem u babki na strychu i dzięki którym, jako dzieciak jeszcze, zapoznałem się najpierw z pisarzami Złotego Wieku: Reyem, Kochanowskim, Górnickim, Skargą, Orzechowskim i innymi. To byli pierwsi moi nauczyciele języka polskiego".

Już w szkole przyszły wielki pisarz celował w wypracowaniach polskich i już wtedy zaczął pisać powieści. Wiadomość o jednej z nich i jej tytuł: Ofiara zachowały się w liście do serdecznego przyjaciela autora, późniejszego doktora, Konrada Dobrskiego. W r. 1856 po zdaniu egzaminów Sienkiewicz wstępuje do Szkoły Głównej Warszawskiej, najpierw na wydział medyczny, ale już na początku 1869 r. przenosi się na wydział historyczno-filologiczny. Trafił tu na dobór doskonałych profesorów. Najbardziej korzystał z wykładów gramatyki polskiej Przyborowskiego, musiał poza tym niewątpliwie słuchać Tyszyńskiego, wykładającego literaturę polską, zapewne i Lewestama, mówiącego o literaturze powszechnej. Kowalewski i Plebański wykładali historię powszechną, Pawlicki filozofię grecką i średniowieczną, Struve — logikę, a prócz nich byli jeszcze docenci: Pawiński, wykładający historię, i Bełcikowski — literaturę. Wszystkie te nazwiska trwale się zapisały w dziejach

kultury polskiej. A i kolegów miał niepowszednich: w tymże czasie studiowali w Szkole Głównej: Piotr Chmielowski, przyszły historyk literatury, Aleksander Głowacki (znany pod pseudonimem Bolesława Prusa), Józef Kotarbiński, wybitny aktor i literat, Julian Ochorowicz, światowej sławy psycholog i Aleksander Świętochowski, odznaczający się niezwykle ostrym piórem literat, że wymienimy tylko najświetniejszych. Sienkiewicz mało brał udziału w życiu koleżeńskim, trzymał się na uboczu, nie zwracając niczym na siebie uwagi kolegów, toteż żaden z nich nie podejrzewał go o talent pisarski.

A tymczasem przyszły autor T r y l o g i i pisał sporo i prozą i wierszem, choć nie drukował tych swoich pierwocin literackich. Pierwszą drukowaną pracą, podpisaną jego imieniem i nazwiskiem, było sprawozdanie teatralne, poświęcone gościnnemu występowi Wincentego Rapackiego w N a s z y c h n a j s e r d e c z n i e j s z y c h Sardou. Zamieścił je warszawski P r z e g l ą d T y g o d n i o w y dnia 18 kwietnia 1869 r. W niespełna trzy miesiące potem ukazało się w dwóch numerach T y g o d n i k a I l l u s t r o w a n e g o studium literackie o M i k o ł a j u S ę p i e-S z a r z y ń s k i m, po którym w niecały rok później nastąpiła podobna rozprawa o K a c p r z e M i a s k o w s k i m. Obie te prace, świadczące o gruntownych studiach w zakresie literatury staropolskiej, napisane doskonale pod każdym względem, pełne trafnych i subtelnych spostrzeżeń krytycznych, cechowała bardzo staranna forma. Toteż nie straciły one nic ze swojej literackiej i naukowej wartości aż po dziś dzień.

Ale nie tylko prozą pisał w tych czasach Sienkiewicz. Rozczytując się w Słowackim, próbował także tworzyć

wierszem. W zbiorach po doktorze Dobrskim zachowało się sporo wierszy Sienkiewicza z tego czasu, a dwa z nich z r. 1867 zostały nawet ogłoszone drukiem. Większej wartości one nie posiadają.

W początkach roku 1869 zamieniono Szkołę Główną na „Warszawski Instytut Cesarski" z językiem wykładowym rosyjskim, tak iż Sienkiewicz, zanim w r. 1870 otrzymał świadectwo ukończenia nauk uniwersyteckich, ostatnich wykładów musiał słuchać już w „języku urzędowym". Zaczęła się teraz w życiu Sienkiewicza nowa epoka: zdecydowany poświęcić się literaturze, od razu wszedł w te „stosunki literackie, walki prądów, myśli i osobistości nawet, w cały ów świat gorączkowy trochę, ale żywy, żywotny, ateński i streszczający w sobie życie duchowe całego ogółu".

II.

Ciężkie to były czasy dla Polski znajdującej się pod zaborem rosyjskim. Upadek powstania i załamanie się związanych z nim nadzieli wywołały w społeczeństwie reakcję, wyrażającą się w surowej, często ciasnej i niesprawiedliwej krytyce własnej przeszłości. Marzycielstwu patriotycznemu, które doprowadziło do klęski, przeciwstawia się trzeźwość narodowa, która znajduje ugruntowanie teoretyczne w kierunku myślenia pozytywistycznym.

Pozytywizm, będący w zasadzie słusznym żądaniem opierania myślenia naukowego na doświadczeniu i rozumie, w Polsce nabrał z czasem swoistych cech: z metody naukowej stał się poglądem na świat, prowadzącym w ostatecznym wyniku do metafizyki materialistycznej, a więc do negacji Boga, nieśmiertelności duszy i wszelkiej wartości życia. A jednocześnie, zdaniem Stanisława Witkiewicza: „wystraszone i zanemizowane społeczeństwo przykrywało swoje sobkostwo i zmaterializowanie tymiż hasłami pozytywistycznymi. Żydowski handel i niemiecki przemysł i cała ta robota nad zdobywaniem grosza stawała się cnotą społeczną pod znakiem „pracy organicznej". W społeczeństwie tworzyło się pewne zamieszanie pojęć i występowało wyraźnie obniżanie się ideałów życia". Oto, jak znacznie później, ustami swego Połanieckiego, oceni taką filozofię Sien-

kiewicz: „była nas cała paczka ludzi, którzy się schodzili na rozprawy o znaczeniu życia. Zadawaliśmy sobie pytania, dokąd idziemy, jaki to wszystko ma sens, jaką wartość i jaki koniec? Czytywaliśmy pesymistów i gubiliśmy się w kwestiach bez dna, jak to ptactwo, które lecąc przez morza nie ma na czym usiąść". Tak krytycznie Sienkiewicz zapatrywał się na pozytywizm już w zaraniu swej działalności literackiej, wtedy nawet, kiedy wraz ze Świętochowskim, Kotarbińskim i Ochorowiczem pisywał artykuły krytyczne do Przeglądu Tygodniowego, głoszącego zasady pozytywizmu, w którego to pisma dodatku powieściowym zaczęły się w maju 1872 roku ukazywać także jego Humoreski z teki Worszyłły. Wyszło ich wszystkiego dwie, obie dość słabe jako całość, choć w poszczególnych epizodach już świadczące o wybitnym talencie obserwacyjnym autora, a zwłaszcza o jego szczeropolskim humorze. Jednocześnie w tym samym dodatku do Przeglądu Tygodniowego drukował się w polskim przekładzie Rok dziewięćdziesiąty trzeci Wiktora Hugo. Słynny ten romans tłumaczyło trzech młodych literatów, z których jednym był Sienkiewicz. Tłumaczenie tej znakomitej powieści historycznej nie pozostało bez wpływu na późniejszego autora Trylogii.

Począwszy od siódmego maja 1872 r. zaczęła wychodzić w Wieńcu powieść Sienkiewicza „z życia studentów kijowskich" (a właściwie warszawskich), pod wiele mówiącym a dramatycznym tytułem Na marne. Kraszewski, któremu doktór Dobrski przesłał był jej rękopis do Drezna, tak się o niej wyraził: „Powieść Na marne pisana jest wybornie. Czytałem ją z wielkim zajęciem i jednym szczerym słowem mogę powiedzieć to tylko, że

rzadko pierwsza praca tak jest dojrzałą". Ta opinia najsłynniejszego podówczas powieściopisarza i krytyka niezmiernie ucieszyła Sienkiewicza, który, jak sam pisze, „poczuł się, jak to mówią, na siłach".

Jednakowoż tych pierwocin literackich Sienkiewicz nie uważał za godne włączenia do zbiorowego wydania swoich pism z 1880 r., których tom pierwszy obejmował: Starego sługę, Hanię, Szkice węglem i Janka muzykanta. Niezależnie od tych nowel Sienkiewicz pod pseudonimem „Litwos" pisał w tym czasie felietony do kilku pism; były to najpierw krytyki literackie, potem recenzje teatralne, a wreszcie i artykuły tygodniowe z Chwili obecnej, w których, jak sam powiada, namawiał ludzi „do zakładania straży ogniowych, szkółek, ochronek, jedwabnictwa, muzeów, resurs rzemieślniczych, regulowania brzegów Wisły, asenizacji, kanalizacji, giełd zbożowych, wołał o drogi bite, napadał na niewinne spekulacje pograniczne z okowitą (tak, jakby system wolnego handlu nie był wyższy od celnego), nie dawał ani chwili odpoczynku zalegającym w opłatach członkom rozmaitych towarzystw (tak, jakby godziło się marnować grosz ciężko zapracowany na Bóg wie jakie niepewne cele), słowem dawał się we znaki najspokojniejszym obywatelom naszego kraju".

W lutym 1876 roku, zmęczony tą smutną rolą wesołego chochlika-felietonisty, Sienkiewicz pojechał na drugą półkulę między jaguary, niedźwiedzie i grzechotniki, aby tam wytchnąć i wypocząć. Blisko dwuletni pobyt w Stanach Zjednoczonych, przeważnie w Kalifornii, częściowo „w puszczy" w górach Santa Ana w domku skwatera, gdzie odcięty od świata, oddalony o siedemdziesiąt mil od San Diego, przemieszkał całą jesień, wiodąc życie

leśne, myśliwskie i pisząc po parę godzin dziennie. Tutaj pod wpływem tęsknoty za krajem powstały słynne Szkice węglem, obrazujące tragiczne dzieje małżeństwa Rzepów ze wsi Barania Głowa. Ameryka również dała mu materiał do Listów z podróży i do przezabawnej Komedii z pomyłek. Nadto snuły mu się po głowie pomysły do całego szeregu nowel i obrazków z życia amerykańskiego, które z czasem miały się stać perłami beletrystyki polskiej jak Orso, Przez stepy, Sachem, Wspomnienie z Maripozy i Latarnik.

Przez Paryż, Rzym i Wenecję, skąd również nadsyłał swoje Listy do Warszawy, Sienkiewicz wrócił do Polski inny, niż ten, który do roku 1876 pisywał Chwilę obecną. Pobyt na drugiej półkuli w Nowym Świecie, jak w ogóle dłuższe przebywanie na Zachodzie, w największych ogniskach cywilizacji, rozparł mu pierś szeroko, zaprawił wzrok do spoglądania w dal nieskończoną, tak iż wrócił stamtąd jako talent świadomy siebie, pierwszorzędny, uznany w kraju i cieszący się taką popularnością, jak nikt przedtem i potem. Nie tracąc kontaktu z prasą, w r. 1882 przenosi się do świeżo założonego Słowa i tu ukazują się jego ówczesne utwory beletrystyczne: najprzód Za chlebem, którą to przejmującą nowelę odczytał wpierw publicznie w sali ratuszowej, potem obrazek sceniczny Czyja wina?, a wreszcie, grany później w Teatrze Rozmaitości efektowny dramat Na jedną kartę.

Po tych dwóch próbach Sienkiewicz zerwał ze sceną. Zapewne i na tym polu mógłby był zdobyć powodzenie, ale zdawał sobie sprawę, że epiczny rodzaj jego talentu wska-

zuje mu inną drogę. Krępowały go zresztą ciasne ramy, jakie autorom dramatycznym narzucała cenzura rosyjska, nie dozwalając wprowadzać na deski sceniczne wielkich wspomnień, ani postaci dziejowych, a do zwykłego realizmu dramatów erotyczno-mieszczańskich nie chciał się naginać.

Na ten czas przypada niezmiernie ważny fakt w życiu Sienkiewicza: jego ożenienie się z panną Marią Szetkiewiczówną. Małżeństwo to, poprzedzone nastrojami, z których wiele odbiło się w drukowanych wtedy w *Niwie*, *Mieszaninach* i później w noweli *U źródła*, stało się prawdziwym źródłem szczęścia dla naszego autora, w żonie bowiem „dziwnie miłej, zacnej i dobrej, gruntownie choć nie pretensjonalnie wykształconej", znalazł swego dobrego geniusza, któremu pod każdym względem miał niezmiernie wiele do zawdzięczenia. „Ona, powiada jego przyjaciel Antoni Zaleski, odegrała w jego życiu ważną i zwrotną niemal rolę, wywierając olbrzymi wpływ na rozwój zarówno jak i skondensowanie się jego pisarskiego talentu i temperamentu. Ona go przykuła do miejsca, ona dała mu to szczęście, które sił przysparza, ufność w siebie samego budzi i możność pracy podwaja. Bez niej nie mielibyśmy może ani *Ogniem i mieczem*, ani *Potopu*, bo ich autorowi, przyzwyczajonemu dotychczas do kilkunasto-felietonowych nowelek, zabrakłoby wytrwałości do napisania obszerniejszych rozmiarów powieści. Ona przytłumiła w nim tę pesymistyczną nutę, która zawsze dźwięczała trochę rozpaczliwie we wszystkich jego poprzednich utworach; ona rozpogodziła ten umysł, co zbyt czarno zaczął już na świat patrzeć; ona była największym jego na ziemi uczuciem, przyjaciółką, powiernicą, doradczy-

nią, krytykiem i jedyną osobą, o której sąd i zadowolenie dbał istotnie".

Większość dotychczasowych utworów Sienkiewicza pozostawiało po sobie wrażenie smutne; jakieś niezasłużone nieszczęścia prześladowały bohaterów tych nowel, a choć były w nim postacie i momenty wesołe, nawet zgoła komiczne, jak Zołzikiewicz w rozpaczliwie poza tym czarnych Szkicach węglem, to całość była przesiąknięta bólem nad niedolą ludzką. Rzadkimi wyjątkami są: Sielanka, którą zdaniem krytyka Tadeusza Piniego porównać można ze Słowackiego W Szwajcarii, i wspomniana już amerykańska Komedia z pomyłek.

Smutek, wiejący z utworów Sienkiewicza, miał swoje źródło w ucisku politycznym, jak w Pamiętniku poznańskiego[1]) nauczyciela, w Bartku zwycięzcy i w arcydziele dotychczasowej jego twórczości: w Latarniku, czasem w stosunkach społecznych i płynącej stąd niedoli i ciemnocie ludu (Szkice węglem, Janko-muzykant, Jamioł, Za chlebem), często jednak, jak się zdaje, był odbiciem pesymizmu samego autora.

Sienkiewicz zapragnął się wyzwolić z tego na dłuższą metę męczącego nastroju i w nowym swym utworze zwrócił się do naszej przeszłości, kreśląc w Niewoli tatarskiej wzruszającą a bohaterską opowieść. Pisana stylem Pamiętników Paska, wydrukowana w Niwie w 1880 r., w dziejach twórczości Sienkiewicza ona niewątpliwie stanowi chwilę przełomu. „Uczułem nie-

———

[1]) ...a właściwie: warszawskiego...

smak, pisał jej autor w tym czasie do jednego ze znajomych, do nowelek, do bohaterów liliputów, do rozczulania się na kwincie cienko brzmiącej, do swoich i cudzych utworów tego rodzaju, powiedziałem więc sobie: Jam satis [1]). Spróbuję na inną nutę. Tam, w przeszłości, wszystko takie wyraźne i wielkie w przeciwstawieniu do marności dzisiejszego życia". I postanowił przerzucić się do powieści historycznej, do której pisania, jak miał tego dać świetny dowód w Niewoli Tatarskiej, posiadał wszelkie warunki. Szczegół charakterystyczny: gdy ten utwór ukazał się w wydaniu książkowym, znany krytyk, Piotr Chmielowski, ocenił go bardzo surowo wyrokując na jego podstawie, że autor nie posiada żadnych danych do tworzenia rzeczy w rodzaju historycznym. Natomiast bardziej wnikliwy i wrażliwy, profesor Stanisław Tarnowski, lepiej się poznał na nowej nucie, która zabrzmiała w Niewoli Tatarskiej i napisał o niej entuzjastyczną recenzję. Ta opowieść jest jakby przygrywką do mającej przyjść wkrótce Trylogii, która ją zaćmiła, kto więc może już jej dobrze nie pamięta, albo wcale nie czytał, temu radzę zapoznać się z tym arcydziełem nowelistyki polskiej, z dziejami tego „szlachcica niezłomnego" z XVII w., który godny jest stanąć w parze z bohaterem Calderona i Słowackiego. A choć tragiczne były losy pana Alexego Zdanoborskiego, to jednak nie napawają nas tym beznadziejnym smutkiem, jaki płynie z dawniejszych obrazków. One były rzewne, wzruszające, pełne talentu, wyobraźni i uczucia, ale przecież czegoś w nich brakło. Czytelnik pytał, a nie wiedział, gdzie i jaki jest autora ideał. Widziało się

---

[1]) Już dosyć!

współczucie dla cierpienia, oburzenie na krzywdę, szlachetne pojęcie miłości, honoru, kobiety i tego, co jej mężczyzna winien, słowem, widziało się dobrego wiele. Tego jednak dopatrzyć się było trudno, jakim podług autora człowiek być powinien, jaki rodzaj natury i charakteru trafia mu najbardziej do przekonania i do serca. Tacy ludzie jak Rzepa i Janek mogą być przedmiotem jego litości, ale oczywiście nie jego bohaterami, a Selim i Henryk także na to są za mali. Kto wie, czy Niewola tatarska nie odpowiada na to pytanie i braku tego nie zapełnia. „Chcecie wiedzieć, jaki mi się podoba rodzaj człowieka, jakim chciałbym, żeby był każdy z was, oto patrzcie: takim, jak ten, który się nigdy złamać nie dał, który cześć swoją nosił wysoko, a Bogu swemu zawsze był wierny, który dobrowolnie tatarskim koniuszym być nie chciał, a przeto godzien był pod Żółkiewskim służyć i do niego był choć w mniejszych rozmiarach podobny". Toteż ze wzruszeniem, ale z tym męskim, podnoszącym ducha wzruszeniem, czytamy przepiękną modlitwę, którą bohater Niewoli tatarskiej kończy swój pamiętnik:

„...Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny, bądź pochwalony w dziełach Twoich. Kędy oczy moje łzami zalane obrócę, tam Cię widzę, a kędy Cię widzę, tam Cię wyznaję. Tyś na firmamencie ognie niebieskie zawiesił, Ty słońcu z morza wstawać każąc, dzień na górach i dolinach czynisz. Na chwałę Twoją bory szumią i trzody po polach dzwonią; na chwałę Twoją wojska po stepach ze rżeniem koni jeżdżą i wszelka ziemska rzeczpospolita cześć Ci oddawa... A iżeś mnie sługę swego opuścił i szczęścia mnie pozbawił i w tym bądź pochwalony! Na wojnach zbiegł wiek ży-

wota mego i w trudzie pobielały me włosy. Tam, Panie, gdzie działa ogniem śpiewały majestat Twój, a w dymach grzmiało imię Twoje, tam byłem. I w Multanach i na Inflanciech płynęła krew moja, a dziś jestem stary i przygasłe źrenice ku ziemi się już zwracają, a ciało wiecznego spoczynku pragnie. Nie ziemskie dobro, nie bogactwa, honory, godności na tamten świat ze sobą poniosę, bom oto ubogi jest, jak byłem. Ale Ci, Panie, tarcz moją okażę i powiem: patrz — nie splamiona; a splamiona, to jeno krwią moją. Imięm nieskalane przechował, ducham nie poddał — i gnąc się z bólu — przeciem się nie złamał".

Z duszą, która taki ideał ma i czci, powiada Tarnowski, zawsze zrozumieć się można; ręce, która taki nakreśli, można wierzyć, że jest pewna i czysta.

2*

III.

Gdy rozeszła się pogłoska, że autor szkiców i obrazków zamierza wystąpić z dużą powieścią historyczną, może kilkotomową, ciekawość, niepewność, niedowierzanie ogarnęły czytającą publiczność. Czy autor nie przecenia swoich sił, czy mu ich na takie przedsięwzięcie wystarczy? Ale już od samego początku ukazywania się swego na łamach *Słowa* warszawskiego i krakowskiego *Czasu*, *Ogniem i mieczem* wstępnym bojem podbiło czytelników. Trudno sobie dziś wyobrazić to zajęcie, tę ciekawość i ten zachwyt, z którym przyjmowano kolejne odcinki powieści, nie było rozmowy, która by się od tego nie zaczynała i na tym nie kończyła; o bohaterach *Ogniem i mieczem* mówiło się i myślało jak o żywych ludziach. Jak legenda wygląda opowiadanie o tej pani, co, zapytana przy powitaniu, czy jej się stało co złego, że taka smutna, odpowiedziała: Bar wzięty! Lub o tym pacierzu, który ktoś mówił za duszę Podbipięty i aż w połowie spostrzegł się sam, że to wymyślona śmierć i wymyślona dusza! Ale piękniejszej śmierci, bardziej bohaterskiej, bardziej prostej i świętej, bardziej przemującej, nie ma może w całej poezji świata. Cóż więc z tego, że zimny rozsądek mówi nam, że to postacie wymyślone, kiedy dla nas są one bardziej rzeczywiste od otaczających nas szarych, tuzin-

kowych ludzi? Iluż to z nas nie kochało się w przecudnej kniaziównie Helenie? a czytelniczkom czyż nie biło mocniej serce na myśl o Bohunie, tym wcieleniu miłości która prócz siebie nic nie zna? Korzyliśmy się wszyscy przed iście rzymską cnotą Skrzetuskiego, w którym cywilizacja zachodnia przeciwstawia się rozpasanemu żywiołowi Wschodu, przedstawionemu w kozactwie, A wreszcie ów nieoceniony Zagłoba, zrazu opój i łgarz, potem w obcowaniu z takimi przyjaciółmi, jak Skrzetuski, Podbipięta i Wołodyjowski coraz szlachetniejący, któż nie śmiał się z jego wybornych dowcipów, któż nie podziwiał jego forteli co, —, czyżby i on miał być tylko postacią fikcyjną? Nigdy w to nie uwierzymy.

Ale nie tylko zdolność stwarzania osób żyjących własnym życiem, tak trójwymiarowych i plastycznych jak żadna z plączących się dzisiaj po Rynku Krakowskim czy po ulicy Marszałkowskiej figur, stanowi o wielkości tej niezwykłej powieści. Umiał to robić i Szekspir, i Balzac, i Tołstoj. Ale w *Ogniem i mieczem* mamy coś więcej. Jest to doskonałe odtworzenie przeszłości naszej nie tylko przez wielkiego artystę, lecz i przez człowieka, który się uznawał jej spadkobiercą, który czuł się odpowiedzialnym za jej grzechy, wstydził się jej błędów, a dumny był z jej cnót i bohaterskich czynów. Rozmowa Skrzetuskiego z Chmielnickim to nie tylko wspaniała scena o najwyższym napięciu dramatycznym, ale, jak powiada Konstanty Wojciechowski, sąd o sporze Rusi z Polską. Nie przeczy winom Polaków, ale mniema, że większe były po stronie przeciwnej, poucza nas, jak należy patrzeć na Wiśniowieckiego i Chmielnickiego i komu przyznać rację. To umiłowanie naszej przeszłości bije z każdej karty tej powieści historycznej.

Ta miłość g.ęboka i silna, to zrozumienie i podzielenie serdeczne wszystkich smutków i cierpień tych ludzi, co pomarli już dawno, ale kochali to samo co my, a gdyby dziś żyli, cierpieliby jak my; ta miłość ojczyzny, ona to przenosi nas w dawne wieki i daje klucz, co dawne dusze i serca otwiera. Ale i ona by nie wystarczyła bez tego żaru, który już Bóg tylko daje, a którego natura i przyczyna jest niezbadana: bez genialnej zdolności, bez intuicji, która charakter czasu odgaduje tak trafnie i pewnie, która rzeczywistego historycznego człowieka pozna nawskroś i da taki wizerunek Chmielnickiego, jak najgruntowniejsze studium wierniejszego by nie dało a fikcyjnych tak stwarza, że są typami swego wieku i natury swego narodu. Od księcia Jeremiego do Rzędziana, do kozaka, do chłopa, każdy i w każdym położeniu tak myśli, mówi i czuje, jak mógł myśleć i mówić człowiek XVII w. na wszelkich stopniach społecznego stanowiska i wykształcenia.

Po Ogniem i mieczem nastąpił Potop, epopea zakrojona na jeszcze większą miarę i w skali historycznej: tam był Zbaraż — tu Częstochowa, tam bunt skozaczonego szlachetki, Chmielnickiego — tu zdrada takiego magnata, jak Janusz Radziwiłł, a także w skali romansowej: tam idealna para jakby z witrażu wyjętych kochanków: Skrzetuski i Helena — tu żywi, krwią gorącą pulsujący ludzie: Kmicic i Oleńka. Wraca tu i nasz kochany Zagłoba, niewyczerpany w swej szlacheckiej fantazji i w swych fortelach, a przy tym coraz poważniejszy z wiekiem i godniejszy, wraca mały rycerz, pan Wołodyjowski, wraca Rzędzian. Która powieść lepsza, wspanialsza, bardziej wzruszająca — spierano się o to dawniej, a i dziś także są tacy, co przenoszą tę lub ową.

Co do nas, podzielamy zdanie Juliana Klaczki: „Po co porównywać, czyż nie lepiej, i nie łacniej i nie zacniej w jednej jak w drugiej powieści się rozkoszować?... bądźmy wdzięczni Sienkiewiczowi za jedno jak za drugie arcydzieło i dziękujmy Bogu, że nam w tak podłych i strasznych czasach dał takiego czarodzieja". A z całej tej epopei, z każdej jej karty a w szczególności z przecudnej obrony Częstochowy, bije jak źródło a bucha jak wulkan ta prośba czy nauka, byśmy nigdy nie desperowali „bacząc na to, że nie masz takowych terminów, z których by się viribus unitis [1]) przy boskich auxiliach [2]) podnieść nie można".

P o t o p ukończył Sienkiewicz ogromnym wysiłkiem woli w czasie ciężkiej choroby żony, przenosząc się z miejsca na miejsce dla jej zdrowia i widząc z rozpaczą, że w tej walce o życie najdroższej istoty musi ulec. Nic dziwnego, że pewne wyczerpanie znać na ostatniej powieści T r y l o g i i, na P a n u W o ł o d y j o w s k i m. Nie iżbyśmy wysoko nie cenili tej historii o małym rycerzu, o jego miłości (a raczej miłościach...), o jego dzielnym żywocie i bohaterskiej śmierci — to, cośmy u Sienkiewicza nazwali wyczerpaniem, tym by można jeszcze dziesięciu innych autorów obdzielić. Ale każdy przyzna, że tylu wspaniałych i podniosłych scen, co w O g n i e m i m i e c z e m i w P o t o p i e tu nie ma. Skrzetuski z Heleną i Kmicic z Oleńką byli (przy całej swej piękności) nieledwie pretekstem do scen i figur historycznych; tu Wołodyjowski i Basia są naprawdę głównymi figurami a ich miłość główną sprawą. Z daw-

[1]) wspólnymi siłami. [2]) pomocach.

nych znajomych z radością witamy Zagłobę, jeszcze godniejszego i bardziej patriarchalnego niż w Potopie, choć żarty zawsze się go trzymają. Ale jest w tej powieści jedna scena, której wolelibyśmy nie widzieć: śmierć Azji, nawleczonego na pal, któremu jeszcze w dodatku wyłupują oczy! Razi nas i martwi ta tortura w naszym uczuciu polskim i chrześcijańskim, bo przez nią zbrodniarz wychodzi na męczennika, a pokrzywdzony i rycerz — na oprawcę.

Ale za to ileż tu mamy pięknych epizodów, które zastępują akcję, tam, gdzie ona postępuje bardzo pomału, a które są prawdziwymi, wiernymi i do całości obrazu koniecznymi częściami składowymi ówczesnego życia, ówczesnych cierpień i ucisku. Pierwszy z nich, powiada Tarnowski, powinien być złotymi głoskami drukowany we wszystkich wypisach, we wszystkich książkach dla młodzieży i jako jedna z przedziwności języka i sztuki, i jako złote ziarno prawdy, jako doskonały obrok duchowy. To ta historia pana Muszalskiego i jego sąsiada Dydiuka, uszlachconego kozaka, alegoria i uosobienie dwóch plemion, rozdzielonych zastarzałą i zatwardziałą nienawiścią, a pogodzonych i zjednoczonych bratnią miłością na tureckiej galerze w ucisku niewoli. Oby wróżba okazała się tak prawdziwą, jak mądrą i szlachetną jest nauka, a cudnie pięknym opowiadanie. Jest wreszcie w Panu Wołodyjowskim scena, godna stanąć obok rozmowy Skrzetuskiego z Chmielnickim i nocnej modlitwy księcia Jeremiego, scena, w której Sobieski rozbija w puch pomysły sojuszu Polski z Tatarami, przeciwko kozakom. Nie — na kozaków, na lud zbłąkany, ale chrześcijański i bratni, hetman Tatarów nie sprowadzi, tym wędzidłem na wodzy trzymać ich nie bę-

dzie. Rzeczpospolita ma powołanie i rozkaz od Boga strzec granic chrześcijaństwa od księżyca, a on, jej stróż, miałby jej własne ziemie bisurmanom oddawać i wilka puszczać do owczarni? Zda się nam, że widzimy, i słyszymy żywego Sobieskiego i wierzymy w niego zupełnie i bez zastrzeżeń. I nowym ukazaniem się Sobieskiego kończy się powieść jak wspaniałym akordem. Po bohaterskiej śmierci pana Michała w Kamieńcu, poprzedzonej tak prostym a rzewnym pożegnaniem z Basią: „Pamiętaj! Nic to!“, odprowadzono ciało do Stanisławowa i tam odbywa się nabożeństwo żałobne. Ksiądz właśnie mówi kazanie i gdy woła: „...Ojcze dobrotliwy! nie opuszczaj nas! okaż miłosierdzie, ześlij nam obrońcę, ześlij sprosnego Mahometa pogromcę, niech tu przyjdzie, niech stanie między nami, niech podniesie upadłe serca nasze, ześlij go Panie!“, w tym właśnie momencie wchodzi do kościoła Sobieski, a ksiądz w proroczym uniesieniu woła doń: „Salvator! [1]) I rzeczywiście, za rok Sobieski miał pobić Turków pod Chocimiem. Opisuje to autor w epilogu, potrzebnym jako zamknięcie historyczne, a nie jako ostatni rozdział powieści.

---

[1]) Zbawco!

IV.

Panem Wołodyjowskim autor zamknął cykl powieści historycznych, zwykle obejmowanych nazwą *Trylogii*, którymi podbił i porwał całą czytającą Polskę. — „Na tym kończy się ten szereg książek, pisanych w ciągu kilku lat, w niemałym trudzie dla pokrzepienia serc", tak sam o tym pisze. Już wówczas nosił się on z myślą napisania wielkiej powieści z czasów Jagiełły, zakończoną pod Grunwaldem pogromem Krzyżaków. Niestety musiał poniechać tego zamiaru, gdyż po niebywałym sukcesie, jaki sobie w całej Polsce zdobyły jego rapsody rycerskie z XVII w., cenzura warszawska zawiadomiła go zawczasu, że mu nadal nie pozwoli na druk żadnej powieści historycznej, zaczerpniętej z przeszłości polskiej, że albo musi pisać powieści historyczne z tematów obcych, albo powrócić do współczesności.

Toteż po napisaniu w r. 1888 *Tej trzeciej*, pełnej humoru i werwy noweli z życia cyganerii artystycznej, późną jesienią 1889 r. w Zakopanem Sienkiewicz zabrał się do powieści psychologicznej p. t. *Bez dogmatu*. Bohater jej, Płoszowski, jest człowiekiem nie tylko „bez dogmatu", t. zn. bez wiary religijnej, ale i bez woli. Przy znacznym majątku, wrodzonej inteligencji, starannym wychowaniu, jest on niezdolny do żadnego celowego wysiłku, jest życiowym niedołęgą, marnującym i swoje szczę-

ście i kobiety, która go pokochała. Jest produktem rozkładu cywilizacji, świecącym jak próchno i jak ono na nic nieprzydatnym. „Na szczęście, jak powiada Tarnowski, procent takich indywiduów w ogólnej sumie boskich stworzeń musi być stosunkowo bardzo małym. Człowiek, który musi myśleć o sobie, pracować na swoje utrzymanie, a takich jest ogromna większość, już nie może być takim niedołęgą, takim intelektualnym sybarytą, a moralnym paralitykiem, takim absolutnym „do niczego". Życie zmusza go coś robić i czymś być; on może być bardzo głupim, albo bardzo złym, ale nie może nic nie chcieć i być niczym". Ale pewne składniki takiego typu widzimy nieraz w rzeczywistości, z tych różnych chorobliwych objawów Sienkiewicz złożył postać ogólniejszą, niby ideał człowieka w rozkładzie i postawił go na przestrogę, na przykład odstraszający. Patrzcie, do czego dojść możecie, jeśli będziecie bez woli, bez ideału, bez zasad moralnych, bez dogmatu! Ta długa, bo trzytomowa powieść, skrępowana pamiętnikową formą, nic nie nuży i trzyma aż do końca w napięciu uwagę czytelnika, który tylko podziwiać może mistrzowską technikę autora, zdolnego przerzucać się z taką łatwością z pól bitewnych XVII w. do współczesnych salonów.

W r. 1891, w towarzystwie hr. Jana Tyszkiewicza Sienkiewicz udał się na wyprawę myśliwską do Afryki, najpierw do Egiptu, skąd przez Morze Czerwone i Ocean Indyjski do Zanzibaru. Drukowane w Słowie w r. 1892 Listy z Afryki należą do najlepszych polskich opisów podróży. Oprócz polowań na grubego zwierza znajdujemy tu ciekawe opisy misji katolickich i ich dobroczynnej działalności wśród murzynów.

W r. 1893 ukazała się wspaniała Rodzina Połanieckich, której bohater miał być przeciwstawieniem Płoszowskiego. Inżynier, człowiek praktyczny, natury bynajmniej nie idealnej, nie analizujący siebie bez końca, ale jasno stawiający sobie cele i dążący do nich, Połaniecki nie zdobył sobie uznania wielu krytyków, którzy w nim widzieli zbyt przyziemną istotę, nie rozumiejąc, że Połaniecki, w zamierzeniu autora, nie miał wcale być jakimś niedościgłym ideałem, ale człowiekiem z krwi i kości, z jego zaletami ale i wadami, człowiekiem średniej miary, ale dodatnim typem, jak ujemnym miał być Płoszowski. Dziwne to, że i dzisiejsza naiwna, czy obłudna krytyka, przy okazji setnej rocznicy urodzin wielkiego autora, wystąpiła z tymi samymi zarzutami.

Poznali się zaś na Połanieckich najwybitniejsi, choć tak do siebie niepodobni krytycy, jak: Stanisław Tarnowski, wrażliwy esteta i prawowierny katolik, oraz Włodzimierz Spasowicz, prawnik i pozytywista. W swych entuzjastycznych, a zarazem głębokich i szczegółowych krytykach, podnoszą oni nie tylko optymizm i atmosferę moralną powieści, ale i sprawiedliwie oceniają osobę samego Połanieckiego. Pewien krytyk wystąpił był z zarzutem, że „Połaniecki jest tylko trochę wyższy nad przeciętny tłum inteligentnych ludzi, takich jak on bywa w społeczeństwie legion cały. Umie on farbować perkaliki, ale nic go nie określa jako obywatela. Czyż się zajmuje jaką instytucją użyteczności publicznej? Występuje tylko jako człowiek zamknięty wyłącznie w kole interesów prywatnych, za najszerszy horyzont uważa jedynie życie rodzinne. Nie szuka w dopomaganiu do rozwoju oświaty, w niesieniu pomocy bliźnim, sposobności do zużytkowania swego mienia

i swych zdolności, więc chyba cierpi na brak zmysłu społecznego i jest pospolitym groszorobem, nieczułym na drgnienia społeczne". Spasowicz słusznie na to odpowiada, że nie jest prawdą, jakoby Połanieccy składali u nas legion — byłoby to tylko do życzenia. Dalej słynny krytyk podkreśla, że autor ma prawo przedstawiać człowieka, jako działającego wyłącznie tylko w kole swoich interesów prywatnych i stosunków rodzinnych i nie ma najmniejszego obowiązku legitymować go przed czytelnikami ze strony jego obywatelskości, bo przez to ani go poniża, ani go naraża na posądzenie o zanik w nim zmysłu społecznego. A Tarnowski porównywając Płoszowskiego z Połanieckim powiada: „Tamten z całym swoim rozumem był „do niczego"; ten, nie tak wykwintny, nie wydelikacony, ani przerafinowany, może i chce być do czegoś, bo ma i wolę i sumienie i honor. Niechże mu Pan Bóg szczęści, niech się dorobi majątku i stanowiska i niech takich jak on będzie zawsze więcej niż takich jak tamten". Obok tytułowego bohatera powieści mamy tú całą galerię figur drugorzędnych i trzeciorzędnych, z których każda jest odmalowana, czy to w starannym wykończeniu, czy to naszkicowana zaledwie kilkoma pociągnięciami pędzla, ale zawsze tak plastycznie i żywo, że na zawsze nam pozostaje w pamięci. Do najznakomitszych należy papa Pławicki, wyborna karykatura, pełna wyśmienitego komizmu, na którego, mimo całe jego komediànctwo, czytelnik się zbytnio nie oburza i odpuszcza mu jego krętactwa, przyjmując jego usprawiedliwienie się: „To nie ja kręcę, to mój majątek kręci, a ja za niego gadam". A sympatyczny dekadent Bukacki, duchowy kuzyn Płoszowskiego, który, zdaniem Spasowicza, żyje jak najgłupiej, ale mądrze i trzeźwo sądzi i ra-

dzi, a malarz Świrski, zdrowy, atletyczny i pracowity asceta, a mistyk i słowianofil Waśkowski. Przerywam to wyliczanie, bo musiałbym po kolei wszystkich wymienić. Postacie kobiece są również bardzo rozmaite, przeważają dobre, jak pani Emilia, Helena Zawiłowska, Ratkowska, Bigielowa, choć mamy tu i ujemne, jak kłamliwa i obłudna, a przekomiczna przy tym baba, Broniczowa, piękna z pospolitą duszą kabotynka, Castelli i zgoła już podła intrygantka Osnowska. Ale, wbrew temu co pisze Spasowicz, i na niej sprawdziło się powiedzenie panny Heleny Zawiłowskiej, że o człowieku nie wolno wątpić, póki żyje. Oto pod koniec powieści dowiadujemy się, że, gdy wielokrotnie zdradzany przez nią mąż rozchorował się na tyfus, to wróciła do niego, pielęgnowała go nieprzytomnego, i znikła, gdy do przytomności wrócił. Świadomie nie wspominaliśmy dotąd o głównej bohaterce powieści, pannie Maryni Pławickiej, późniejszej pani Połanieckiej. W znanym swoim wierszu[1]) powiada Sienkiewicz:

Że gdy się czasem Polka Panu Bogu uda,
To już, mówiąc po prostu, klękajcie narody!

Taką Polką, która się Panu Bogu udała, jest Marynia Połaniecka. Stworzyć taką postać idealną a zarazem prawdziwą, żywą i nie nudną, to tryumf nad tryumfy dla pisarza, boć o wiele przecież łatwiej malować ułomności ludzi niż ich zalety. Marynia jest jedną z tych rzadkich postaci, które w zwyczajnym życiu i z naturą niezwyczajnie dobrą mają i swoją indywidualność wyraźną, i prostotę. Ona jest taka panna, czy taka młoda

---

[1]) W albumie p. Z. Osbergerowej.

mężatka, jak być powinna. Nie jest ani idealną marą, ani pedantką, tylko myśli, czuje, mówi i robi to, co w swoim położeniu najlepszego może czuć, myśleć, mówić i robić. Toteż, zdaniem Tarnowskiego, między kobiecymi postaciami Sienkiewicza Marynia ma prawo do jednego z miejsc najpierwszych, a sam Tarnowski przyznałby jej bez wahania absolutnie pierwsze miejsce. Zresztą i sam Sienkiewicz najbardziej ją lubił ze wszystkich stworzonych przez siebie postaci niewieścich.

Jeśli Marynia jest od początku do końca najlepszą i najmilszą istotą, to nie można tego samego powiedzieć o jej mężu, którego upadków i wzlotów dzieje kreśli nam powieść. Autor śmiało podjął w niej dwa zagadnienia: moralności małżeńskiej i religijne, i nie rozwiązując ich w oderwaniu od rzeczywistości przedstawił nam je na żywym przykładzie. Zdradziwszy żonę w sposób najgłupszy, Połaniecki przekonywa się z przerażeniem, że nie jest ani wyniosłym dębem, ani twardą opoką, ale tylko zwierzęciem. Przekonywa się, że Świrski miał rację mówiąc: „Dziwny ten ludzki organizm, który ma tylko do wyboru: albo iść naprzód, albo cofać się, bo gdy nie idzie naprzód, to upada". To samo w innych słowach słyszy od Maryni: „Mnie się wydaje, że my wszyscy płyniemy przez jakąś głębinę, gdzieś do lepszego brzegu; ale kto chce odpocząć i przestanie poruszać rękami, to go zaraz własny ciężar ciągnie na dno". Połaniecki poczuł ,że musi „machać rękami", żeby się z tego zanurzenie wydostać. Wiarołomstwo mężczyzny nigdy, o ile wiemy, nie było w powieści postawione tak głęboko, tak poważnie. Tarnowski w swej mądrej analizie stwierdza, że wszystko do czego mąż jest obowiązany i co mąż w gruncie uczciwy musi myśleć i cierpieć, jeżeli się

sprzeniewierzy, jest w tej książce doskonale opisane. Każdemu kawalerowi, zabierającemu się do stanu małżeńskiego, ksiądz przy przedślubnej spowiedzi powinien by nakazać, żeby pilnie i do późnego wieku odczytywał i rozpamiętywał trzeci tom R o d z i n y P o ł a n i e c k i c h, a w nim zwłaszcza rozdział ósmy i dziewiąty.

Wybornie również przedstawione jest „nawrócenie" Połanieckiego, a raczej ewolucja jego przekonań religijnych. I tu także oddajemy głos Tarnowskiemu. Połaniecki nie filozofuje, nie ma się za uczonego, nie dysputuje sam ze sobą urywkami z przeczytanych książek, nie uważa niedowiarstwa za znak wyższości czy umysłu, czy charakteru. Nie wierzy po prostu — bo wielu rzeczy zrozumieć nie może, bo innych nie nauczył się lub zapomniał, bo mu utkwiło w głowie, co czytał lub słyszał. Ale w tym niedowiarstwie nie ma nienawiści ani pychy; jest raczej instynkt uczucia i rozsądku, który niedowiarstwu nie dowierza. Już w Krzemieniu na mszy, której zapewno dawno nie widział, Połaniecki robi sobie uwagę, że „tyle różnych religii i filozofii diabli wzięli, a msza zawsze się odprawia". W cierpieniu po śmierci Litki on się buntuje i w przyszłe życie uwierzyć nie może; a przecież ciągle wraca mu do głowy myśl, że jednak musi coś być w tym, co tak pociesza nieszczęśliwą matkę. Marynia imponuje mu swoją pobożnością i wiarą, tą prostą „służbą Bożą", bez której nie rozumiałaby życia. Przy ślubie czuje, że obiecuje coś Bogu i że się Jego prawu poddaje. Nie wierzy jeszcze, ale się do wiary zbliża, skłania i nie ma tego głupiego, fałszywego wstydu, żeby się temu pociągowi w swojej duszy opierać... Trzeźwy z natury, a z tej trzeźwości podobający się sobie samemu, robi obrachunek swoich powinności i prac i dochodzi do

wniosku, że obowiązki względem siebie samego pełni porządnie, bo się ożenił i pracuje, stara się być czymś. Obowiązki względem społeczeństwa pełni także, bo jest pożyteczny, ile może, a wie, że, gdyby miał sposobność, zdobyłby się na więcej, na poświęcenie, bo czuje, że to społeczeństwo kocha. Ale Pan Bóg? Jak on stoi względem Pana Boga? Ściśle biorąc, on czuje, że Pan Bóg jest, a więc wierzy, że jest. Skoro tak, to powinien Mu służyć. Tylko sposób tej służby, tej czci, nie jest mu jasnym. I tu dopiero, jako człowiek rzetelny i szczery, a zwłaszcza jako człowiek rozumny, dochodzi do następującego wniosku: „Czy ten sposób czci Boga, jaki by on sobie wymyślił, byłby lepszy i z myślą Boga zgodniejszy, niż ten, który jest? Z jednej strony tradycja tysięcy lat, życie Bóg wie ilu pokoleń, powaga Bóg wie ilu głów; a z drugiej strony ja, wspólnik domu komisowego pod firmą Bigiel i Połaniecki! I ja miałbym mieć pretensję, że wymyślę coś lepszego, w czym się Pan Bóg lepiej pomieści? Toż chyba musiałbym być durniem!"

Nawrócenie św. Pawła, wyznania św. Augustyna są inne, niż to proste rozumowanie gospodarskiej głowy Połanieckiego... Rozbierzmy to rozumowanie z jego formy bardzo prostej, podstawmy w to miejsce inną formę myślenia, inny styl, inną indywidualność jakąkolwiek, a zostawmy tylko jądro rzeczy, to pytanie: „Po jednej stronie to wszystko, a po drugiej? Ja!!!" Czy wszelki inny człowiek, byle rozumny i w dobrej wierze, nie odpowiedziałby sobie innymi słowami może, ale tak, jak Połaniecki: „Chybabym był durniem!"

Zatrzymaliśmy się umyślnie dłużej nad Rodziną Połanieckich, gdyż wielu dziś należycie tego utworu nie docenia. A tymczasem poza mądrą i zdrową ten-

dencją ma on wszystkie elementy doskonałej powieści, mianowicie: ciekawą fabułę, pysznie narysowane postaci, żywe a więc nie tylko wdrażające się w naszą pamięć swym wyglądem i zachowaniem się, ale i pogłębione duchowo, wreszcie, co też nie jest bez znaczenia, świetne opisy przyrody i zdarzeń. Np.: wspomniany już opis nocy, w którą Połaniecki przyjeżdża do Krzemienia, śmierć Litki, audiencja u Papieża. A wszystko to okraszone szczyptą ironii, której autor nie szczędzi nawet najsympatyczniejszym postaciom, może chyba tylko jednej Maryni nic się nie dostało. „Z powieści tej otrzymujemy wrażenie, mówi Włodzimierz Spasowicz, podobne do zapachu, jaki się wydziela z łanu zboża... pewien przyjemny aromat, pewna orzeźwiająca filozofia praktyczna". A w innym znów miejscu powiada: „Podziwialiśmy mistrzostwo autora w Bez dogmatu; Rodzinę Połanieckich stawiamy jeszcze wyżej". Tegoż zdania jest i Stanisław Tarnowski: „Nie mamy prawa ani pretensji wyrokować z partesu o literaturach tego świata, ale to wiemy, że sami nie znamy powieści świetniejszej... nie zdarzyło się nam spotkać powieści współczesnej psychologicznej i obyczajowej, rozumniejszej, zdrowszej, lepszej, jak Rodzina Połanieckich".

V.

Po tych dwóch wielkich powieściach współczesnych Sienkiewicz jakby chcąc dowieść, że w każdym rodzaju okaże się mistrzem, zwrócił się do starożytnego Rzymu, do pierwszego prześladowania chrześcijan za Nerona. Jak niegdyś Niewola Tatarska była zapowiedzią Trylogii, tak teraz taką próbą była nowela Pójdźmy za Nim!, w której na tle pogańskiego świata ukazuje się wiedziony na Golgotę Zbawiciel. I oto w latach 1895/96 wychodzi w odcinkach Gazety Polskiej Quo vadis, niebawem przetłumaczone na kilkadziesiąt języków obcych, dzieło, które zdobyło autorowi sławę na całym świecie, ukoronowaną udzieleniem mu w roku 1905 literackiej nagrody Nobla.

Autor podjął się trudnego zadania, ale wybrnął z niego znakomicie. Zapewne ten i ów znawca starożytności klasycznej znajdzie w tej powieści może pewne drobne nieścisłości i wyciągnie je na jaw, zostawmy takie trudy łowcom pcheł we lwiej grzywie, a zgodzimy się, że na ogół Quo vadis daje nam wierny obraz neronowskiego Rzymu i psychologii ówczesnych Rzymian. Jeśli chodzi o kontrast świata chrześcijańskiego a pogańskiego, to autor nie ułatwił sobie pracy, zgromadzeniem

wszystkich świateł z jednej strony, a wszystkich cieni z drugiej. Przeciwnie jedną z najżyczliwiej potraktowanych przez niego osób jest wytworny poganin, Petroniusz, esteta i sceptyk, daleki przodek Płoszowskiego, ale jakiś bardziej od niego męski i pociągający. Barwny świat pogański z jego artyzmem i orgiami wyśmienicie się nadawał do efektownych popisów pisarskich, trudniej było odmalować świat chrześcijański, nie wpadając w banalność popularnej literatury „budującej". A jednak i z tej trudności Sienkiewicz wyszedł zwycięsko. Chrześcijanie to nie sami święci w glorii kolorowych świateł, są to ludzie z wyraźnie zarysowanymi indywidualnościami i różnymi sposobami pojmowania nauki Chrystusowej. Różnica między żarliwością wyłączną, twardą, z zarodem fanatyzmu w sobie, a wiarą i pobożnością prawdziwie taką, jak Bóg przykazał, to zjawisko, które powtórzy się nieraz w późniejszych dziejach Kościoła, zaznacza się tu w samych jego początkach uczuciami i słowami Kryspusa i Piotra. Trzeba tu podkreślić, że autor wprowadził św. Piotra z bardzo wielkim taktem i chrześcijańskim i artystycznym. W tej postaci nie tylko nic nigdy nie razi, ale jest powaga, prostota i dobroć świętego, wywołuje ona wrażenie niezmiernej nad innymi ludźmi wyższości. Za pierwszym swym ukazaniem się św. Piotr prawie się nie odzywa. Autor nie powtarza jego słów, nie wymyśla ich, tylko podaje ich streszczenie we wrażeniu, jakie one robią na słuchaczu. Szkopuł ominięty. Ale oto przychodzi moment, kiedy św. Piotr ma pokrzepić wiernych zebranych na modlitwach, jeszcze przed pierwszymi igrzyskami. Przebywają oni tę straszną chwilę, w której wiara trzęsie się pod zwątpieniem, nadzieja upada pod roz-

paczą, a miłość sama nie wie, czy nie jest marnością. Dlaczego Chrystus na takie rzeczy pozwala? Jak może na nie pozwolić? I w takiej chwili ma do nich przemówić św. Piotr, ma im powiedzieć, a tak iżby uwierzyli, że ich Bóg nie opuścił. Zdaniem Stanisława Tarnowskiego, ze wszystkich niezmierzonych trudności, jakimi najeżona jest powieść, ta była największa. Tu nic połowicznego, zwyczajnego ujść nie mogło: byłoby obniżyło i postać Apostoła, i tę chwilę, i powieść całą. Włożyć w usta św. Piotra pierwszy lepszy ogólnik i powiedzieć, że on słuchaczów wstrząsnął i przekonał, to nie wystarczało. Św. Piotr musiał odezwać się jak Namiestnik Chrystusowy, musiał przemówić tak, żeby nie tylko swoich słuchaczy, ale i czytelnika przejął wiarą w tę wiarę, której nauczał, żeby im dać uczuć, że to wszystko dobrze, że tak być powinno dziś, na to, by kiedyś było inaczej. Udało się. Przemowa św. Piotra ma w swójej najczystszej prostocie tę moc wiary, która utwierdza, nadziei, która ręczy, miłości, która zapala. Zaczyna od własnego i innych apostołów zwątpienia. Pan umarł na krzyżu i nie wybawił ani Siebie ani ich; a więc wszystko stracone! A więc wszystko może nieprawda? Ale po trzech dniach wstał z martwych i widzieli Go jak wstępował w niebo. Dla Jego wiernych może być śmierć, jak dla Niego, ale jest i zmartwychwstanie i wniebowstąpienie. „Siejcie w płakaniu, abyście zbierali w weselu. Nad ziemią, nad Rzymem, nad murami miast jest Pan i idzie na podbój tego miasta zbrodni, ciemięstwa i pychy, a wyście legia Jego". I dalej w proroczym widzeniu ogląda przyszłość świata do skończenia wieków: z kości męczenników fundament Kościoła, w grodzie

szatana stolicę Królestwa Bożego, „a duchowi memu każe Pan objąć rząd nad nim i nad ludami ziemi".

Po mistrzowsku została nakreślona postać św. Piotra, żałujemy, że św. Paweł został tylko szkicowo potraktowany: może dlatego, że niezwykła jego indywidualność rozsadziłaby ramy tej powieści i wymagałaby dla siebie osobnej!

VI.

Następna wielka powieść Sienkiewicza, *Krzyżacy*, (1897—1900) przenosi nas znów do Polski i nawraca do pomysłu, który snuł się po głowie autora bezpośrednio po ukończeniu *Trylogii*, ale którego ówczesna cenzura rosyjska urzeczywistnić mu nie dała. Ta powieść, przyjęta z zachwytem przez czytającą publiczność, dzisiaj nabrała dla nas nowej aktualności po okropnych doświadczeniach, któreśmy przebyli z obecnymi potomkami dawniejszych Germanów. Ileż to razy przypominaliśmy sobie te słowa autora, myśląc o dzisiejszych Niemcach: „...Toć by im lepiej było na miłość ludzką niż na pomstę zarabiać. Po co oni tyle krzywd wszystkim narodom i wszystkim ludziom czynią?" Osobistego, jakiegoś „rasowego" wstrętu do Niemców Sienkiewicz nie czuł, jak dowodnie o tym świadczy stworzona przez niego w *Bez dogmatu*, szlachetna postać Niemki, Klary Hilstówny. Ale rozumiał, że politycznie są oni największymi naszymi wrogami, że od czasów Juliusza Cezara po dziś dzień „rabunków popełnianych za swoimi granicami za nikczemność nie uważają", toteż podczas pierwszej wielkiej wojny zapytany, komu by zwycięstwa życzył, odpowiedział: „Diabłu samemu, byle by pobił Niemców". Tragizm wynikający z konieczności sąsiadowania z Niemcami, przybierał różne formy od zarania naszych dzie-

jów i twórców naszego państwa, Mieszków i Bolesławów, poprzez niewyzyskane Płowce i Grunwaldy aż do dnia dzisiejszego, ale istota sprawy się nie zmieniła. Toteż Krzyżacy pozostaną na długo powieścią, z której czerpać będziemy wskazówki polityczne i moralne. Nienawiści do wroga ta powieść nie budzi, uczy nas ona raczej rycerskiego doń stosunku. Jakąż bo to naukę słyszy Zbyszko, gdy chce zamordować wziętego do niewoli Krzyżaka: ...„jakże to? Związanego jeńca będziesz dźgał? Danuśce nie pomożesz, a co ci zostanie? Nic, jeno hańba. Rzekniesz, iże królom i książętom nieraz przygodziło się jeńców mordować? Ba! nie u nas! co im uchodzi, tobie nie ujdzie. Mają ci oni królestwa, miasta, a ty co masz? Rycerską cześć. Kto im nie przygani, tobie w oczy plunie. Opamiętaj się prze Bóg!" Przyświeca naszym bohaterom ideał rycerza chrześcijańskiego, którego zwyrodnienie widzimy w Krzyżakach. Tak to się sprawdza łacińskie przysłowie, że najgorszą rzeczą jest zepsucie najlepszej!

Podreślaliśmy już kilkakrotnie, że Sienkiewicz jest mistrzem w malowaniu postaci, przedstawianiu osób żyjących pełnią własnego życia. Krzyżacy pod tym względem dorównywają dawniejszym jego powieściom. Pełno w Krzyżakach takich figur i scen smutnych i wesołych, wstrząsających i rzewnych, jakich by się nie powstydziła Trylogia. Ale takiej postaci, jak Jurand chyba i tam nie znajdziemy. Ten dumny rycerz, który dla wyzwolenia córki z niewoli krzyżackiej upokarza się przed wrogami, dobrowolnie oddaje się im na pohańbienie, znosi cierpliwie wszelkie urągowiska nikczemnej gawiedzi, — jest najtragiczniejszą postacią w naszej literaturze. I ten sponiewierany, umęczony,

okaleczały starzec, mający sposobność pomszczenia się na najsroższym z dręczycieli Danusi, puszcza go wolno, Bogu pozostawiając wymiar sprawiedliwości. W tej chwili Jurand wznosi się na wyżyny świętości i ukazuje nam ideał miłości chrześcijańskiej.

W roku 1900 odbył się obchód jubileuszowy wielkiego pisarza i wdzięczny naród z zebranych składek publicznych zakupił i ofiarował mu majątek ziemski, Oblęgorek, położony w pobliżu Kielc. Odpowiadając na przemówienie biskupa Ruszkiewicza, Sienkiewicz zwrócił się do zgromadzonych w sposób następujący:

„Trudno mi wypowiedzieć słowami jak dalece wzrusza mnie dzień dzisiejszy i wszystko, co mnie w nim spotyka. Ja, który z powodu prac moich dużo zajmowałem się przeszłością, z najgłębszym rozrzewnieniem przypominam sobie, że w dawnych czasach tak właśnie nagradzano rycerzy słynnych z odwagi i poświęcenia.

Dziś jednak trzeba przede wszystkim nie jednorazowych uczynków, ale pracy długiej, wytrwałej, codziennej. I właśnie tę pracę moją kraj wynagradza w sposób najwspanialszy, najszlachetniejszy i najzgodniejszy z naszą tradycją — bo wynagradza ziemią. Nic nie przychodzi bez trudu, zatem i ja musiałem tworzyć w pocie czoła, ale mogę rzec, że Bóg błogosławił mojej pracy. Zyskałem miłość swoich, uznanie obcych, a nawet względny dostatek — brakło mi tylko jednego: ziemi, tej ziemi, z której wszyscyśmy wyrośli, która jest i będzie niewzruszoną podstawą życia i nieśmiertelną matką pokoleń. Aż oto wzywa mnie tu kraj, i ofiaruje mi szmat tej naszej ziemi, dla której pracowałem — ofiaruje dla mnie i dla moich dzieci.

Podwójny to dar — bo dar serca i duszy. W pracy, w wyczerpaniu, przychodzą czasem chwile zwątpienia, czy te wysiłki, które się ponosi, są pożyteczne, czy ten chleb, który się podaje jest zdrowy i pożywny. A wy tym darem przynosicie mi uspokojenie. Kościół przez twoje usta, dostojny kapłanie, powiada mi: „Potykaniem dobrym potykałeś się", — kraj mówi przez ciebie: „Pracowałeś rzetelnie, dawałeś chleb zdrowy, a oto ta ziemia niech ci będzie świadectwem służby".

Co za radość, co za uspokojenie! Jakie wspomnienie tego dnia — dla mnie i dla dzieci moich po wszystkie dni ich życia! Gdzie znajdę słowo podzięki — jak ją wyrażę — nie wiem. Z serca wyrywa mi się tylko okrzyk: Bóg zapłać — i niech żyje, niech kwitnie to wielkie serce ogólne, które tak umie czuć i tak nagradzać".

Oprócz tego „daru narodowego", Polska, podzielona wówczas jeszcze między trzech zaborców, uczciła jubilata największymi swymi odznaczeniami naukowymi w korzystającym ze względnej swobody zaborze austriackim: oto Krakowska Akademia Umiejętności mianowała go swoim członkiem, a Uniwersytet Jagielloński nadał mu tytuł doktora filizofii honoris causa.

K r z y ż a c y są ostatnią wielkiej miary powieścią Sienkiewicza i zamykają najświetniejszy okres jego twórczości, rozpoczęty O g n i e m i m i e c z e m. Późniejsze jego dzieła, jak N a p o l u c h w a ł y (1903/4), powieść mająca być pierwszą częścią nowej trylogii historycznej z czasów Sobieskiego, napisana raczej pod naciskiem opinii publicznej niż z własnego natchnienia, i W i r y, powstałe na tle zamieszek rewolucyjnych 1905 roku,

choć obfitujące w mądre i zdrowe myśli, nie dorównywają poprzednim arcydziełom.

Rok 1905 poza wstrząsami rewolucyjnymi, które doprowadziły do przekształcenia w Rosji monarchii samowładnej na konstytucyjną, przyniósł Królestwu Polskiemu rozluźnienie więzów niewoli i zapowiedź reform pomyślnych dla rozwoju narodowego. Warszawa uczciła to wielkim pochodem w dniu 5 listopada 1905 r., podczas którego Sienkiewicz tak przemówił z balkonu w Alejach Ujazdowskich:

„Bracia Rodacy!

Po długich latach kajdan, bólu i męczeństwa nadszedł wreszcie dzień, w którym powiały nam nad głowami nasze narodowe chorągwie z naszym drogim Orłem Białym, który był zawsze, jest i będzie symbolem miłości, tolerancji, sprawiedliwości i wolności.

Tak jest! Zajaśniał nam pierwszy brzask wolności — i oto czekamy, aby wzeszło jej słońce.

Ale pamiętajmy, że wolność, dając prawa, wkłada także obowiązki.

Pamiętajmy, że po narodowych świętach powinny i muszą nadejść powszednie dni pracy dla Ojczyzny.

Więc bierzmy się do pracy w zgodzie, jedności i miłości bratniej. To dziś nasz pierwszy obowiązek.

Ludu polski! W twoim ręku twoja przyszłość, lecz pomnij, że wolność, zdobyta przez ból, utwierdza się tylko przez pracę.

Ludu polski! Ty masz swą pracą odbudować ten twój ukochany dom ,który ci zburzono w czasach klęski — i nad bramą jego położyć napis wyryty we wszystkich naszych sercach: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Niech żyje lud polski! Niech żyje miłość bratnia! Niech żyje praca! — Niech żyje Polska!"

W przerwach między większymi powieściami powstają drobne utwory takie, jak wspomniane już P ó j d ź m y z a N i m! oraz L u x i n t e n e b r i s l u c e t, Z p u s z c z y b i a ł o w i e s k i e j, N a j a s n y m b r z e g u, N a O l i m p i e, W y r o k Z e u s a, i inne, wśród których szczytem kunsztu literackiego jest pełna humoru, lekkości i dowcipu nowela: C o s i ę r a z s t a ł o w S y d o n i e. Wreszcie przychodzi w 1911 roku nowe arcydzieło, powieść dla młodzieży: W p u s t y n i i w p u s z c z y. Pisana dla młodzieży i przyjęta przez nią z zapałem, ta powieść znalazła entuzjastycznych zwolenników i wśród dorosłych. Adam Grzymała-Siedlecki, subtelny krytyk i sam wyborny powieściopisarz, stara się nam wytłumaczyć, na czym polega jej wartość i urok, a filozof Wincenty Lutosławski podkreśla jej znaczenie religijne i moralne, twierdząc przy tym, że, jego zdaniem, ta powieść dla dzieci przetrwa wszystkie inne, jakie napisał Sienkiewicz.

VII.

Po tej wycieczce w kraj egzotyzmu i fantazji Sienkiewicz próbuje nawrotu do historii w latach 1913—1914. Drukuje w *Tygodniku Illustrowanym* powieść z epoki napoleońskiej p. t. *Legiony*. Wybuch Wielkiej Wojny nie pozwolił na jej ukończenie. Przyszły czasy, w których Sienkiewicz przejęty troską o losy Polski nie mógł i nie chciał parać się literaturą. W walkach „orientacji" udziału nie brał, wyznając sam całe życie „orientację polską". Postanowił zatem zająć się działalnością samarytańską i razem z Ignacym Paderewskim i mecenasem Antonim Osuchowskim założył w Szwajcarii w Vevey nad Lemanem „Jeneralny Komitet pomocy dla ofiar wojny w Polsce", który rozwinął zakrojoną na szeroką skalę działalność dobroczynną i wielkie na tym polu położył zasługi. Mimo nagabywań z różnych stron Sienkiewicz pozostał na stanowisku ściśle bezpartyjnym. Oto jak pisał o tym na rok niespełna przed śmiercią do jednego ze swoich krewnych:

„Czytałem ciągle, a przynajmniej od czasu do czasu w gazetach, o rozmaitych moich orientacjach. Czasem się to przykrzy... Moje stanowisko jest proste. Uczuciowo przyjazne dla tych, którzy chcą i mogą nam zapewnić jak najwięcej samodzielności i rozwoju, a faktycznie, póki jestem prezesem Komitetu, który musi mieć dostęp

do wszystkich dzielnic, jest ściśle neutralne. Przestrzegam tego tak dalece, że gdy mnie rząd francuski zaprosił do zwiedzenia frontu, odmówiłem mu... Nie brakło mi ochoty widzieć wojnę z bliska, tak jak ją oglądał zaproszony Rudyard Kipling. Ale ponieważ trzeba by było oświadczać się z sympatiami, widywać figury urzędowe, podlegać wywiadom dziennikarskim, więc wolałem się wstrzymać. Kosztowało mnie to dużo, ale trudno! Najpilniejszą obecnie rzeczą jest ratować zagrożone przez głód i nędzę życie polskie. To ważniejsze od wszelkich romantyzmów i realizmów politycznych".

Targany ciągłymi wzruszeniami, podniecany dyskusjami politycznymi, mimo doskonałych warunków klimatycznych Szwajcarii, Sienkiewicz coraz bardziej podupadał na zdrowiu. Chudł i opadał z ciała, a słabe serce przyprawiało go o częste duszności. 14 listopada 1916 roku zapisał w swym pamiętniku, że czuje, iż niepodległej Polski już nie zobaczy. W ostatniej chwili powtórzył to jeszcze synowi. Dnia 16 listopada zaczęła się agonia... Konając, powtarzał „Pod Twoją Obronę", a modlitwę przerywał słowami: „Ja już niepodległej Polski nie zobaczę". I znowu odmawiał dalej „Pod Twoją Obronę". Wkrótce potem wyzionął ducha.

Wspaniałe nabożeństwo żałobne odbyło się przy nader licznym udziale szwajcarskiej kolonii polskiej i wielu cudzoziemców dnia 22 listopada, w miejscowym kościele katolickim w Vevey, po czym trumnę zaniesiono do podziemi kościelnych. Wśród mnóstwa kwiatów złożonych na trumnie Sienkiewicza były wieńce i od rządów państw wojujących, zarówno od rządów alianckich jak i od obu mocarstw centralnych. Pięknie z tego powodu mówi w swym odczycie o Sienkiewiczu prof. Kal-

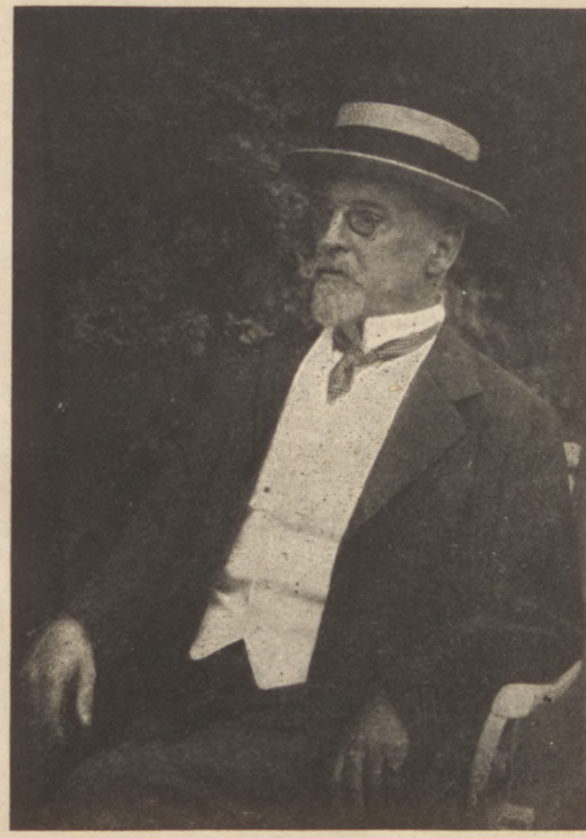
lenbach: „Oto w czasie najstraszniejszej dziejowej pożogi... u trumny Sienkiewicza cichnie światowy huragan; w tym jedynym w ciągu lat okropnych momencie wrogowie godzą się na chwilę i zgodnie oddają hołd wielkiemu synowi Polski. Nigdy śmierć nie znalazła sposobności tak uroczystej, aby dać świadectwo o żywym geniuszu Narodu, a symbol, jakim się stała śmierć Sienkiewicza, tak europejskim otoczona blaskiem, to był ostatni, nie mniejszy zaiste, pogrobowy jego triumf, dla Polski zmartwychwstającej!" Po skończonej wojnie zwłoki Sienkiewicza przewieziono do Warszawy i złożono w krypcie katedry św. Jana. W roku 1944 katedra została zburzona przez Niemców, a choć krypta ocalała, to przecież sarkofag został uszkodzony.

Na wieść o śmierci Sienkiewicza Polonia w Chicago urządziła akademię żałobną, na której, przebywający wówczas w Ameryce, Ignacy Paderewski wygłosił przepiękne przemówienie, z którego przytaczamy następujący urywek:

„Czymże on był, ten człowiek wielki, po którym ojczyzna cała tak gorzko płacze? Azali był on wielkim królem, wielkim wodzem, wysokim Kościoła dostojnikiem, czy też mężem stanu potężnym?...

Nie, on nie był królem, ale od lat długich w kraju spoglądano nań jako na pierwszego Polaka. On nie był królem, ale miał w sobie powagę i majestat królewski, cicho i niepostrzeżenie dostało mu się berło i insygnia królewskie. On nie był wodzem, a szedł za nim naród z największym zaufaniem i ogromnym posłuszeństwem. On nie był wysokim Kościoła dostojnikiem, a jednak kapłaństwo całe patrzało nań jako na Kościoła obrońcę i walecznego chrześcijaństwa szermierza. On nie był

mężem stanu,a jednak wszyscy, co się w Polsce polityką zajmowali, przed jego zdaniem kornie chylili czoła. Bo on był jak ten słup ognisty, co w ciemnościach niewoli wskazywał prostą i prawą narodowi drogę. Bo on był jak ten deszcz wiosenny, orzeźwiający trawę i kwiaty. Bo on był narzędziem Bożym, powołanym przez Stwórcę, ażeby w odpowiedniej chwili spełnić jego wolę i on tę wolę spełnił uczciwie, uroczyście i święcie za pomocą słowa".



OSTATNIA FOTOGRAFIA SIENKIEWICZA
VEVEY, 1915
(ZE ZBIORÓW CÓRKI PISARZA)

VIII.

„Czymże on był, ten człowiek wielki, po którym ojczyzna cała tak gorąco płacze?" Na to przez Paderewskiego zadane pytanie postarajmy się odpowiedzieć rozwijając prostymi słowami podniosłe jego myśli. Boć to, że był wielkim powieściopisarzem, to chyba nie starczy za odpowiedź.

Sienkiewicz był w każdym calu Polakiem i społeczeństwo polskie odczuło to od razu. Wysoka kultura europejska nie zatarła w nim ani trochę cech polskości, raczej uszlachetniła je tylko. Nic nie miał w sobie z kosmopolity, któremu ubi bene, ibi patria [1]), przeciwnie Polska żyje podświadomie w jego myśli w każdej chwili życia, wybuchając czasem z nagła w niespodziewany sposób. Przypomnijmy sobie powstanie Szkiców węglem w Ameryce; w Bez dogmatu rzeźbiarzowi Łukomskiemu kapitoliński „konający gladiator" przypomina fornala Michnę z Kozłówka pod Sierpcem, a nawet w klasycznym Quo vadis osoby Ligii i Ursusa są przecież z przedhistorycznej Polski rodem. Ale ta miłość ojczyzny nie jest tylko stanem uczuciowym, przejawiającym się od czasu do czasu, np. pod wpływem wzmożonej tęsknoty, nie — ona dąży do działania na po-

[1] Gdzie dobrze, tam ojczyzna.

żytek rodaków. Obok najpierwszych nowel pisze on mądre i obywatelskie felietony o *Chwili obecnej*, a jednocześnie ze smutną powiastką *Za chlebem*, obrazującą niedolę naszych emigrantów, pisze na ten sam temat poważne studium *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki*. *Trylogia* była wielkim czynem obywatelskim. W iluż to zruszczonych czy zniemczonych Polakach obudziła ona uśpione, zamarłe na pozór poczucie narodowe. Najwymowniejszy tego przykład podaje profesor Józef Ujejski: „Umarł na Śląsku bogaty Niemiec z polskiej niegdyś rodziny Olszewskich. Sam mówić po polsku nie umiał, żonę miał Niemkę, i dzieci jego nigdy pewnie o Polsce nie słyszały. Otóż ten człowiek, umierając, dziwny pozostawił testament. Synom swoim przekazał majątek z tym warunkiem, że staną się Polakami. I to nie z imienia tylko. Mieli nauczyć się po polsku i w Polsce zająć stanowiska. Gdyby zaś tego warunku nie dopełnili — wówczas cały majątek miał przejść na... Henryka Sienkiewicza. Czy oszalał ten Niemiec? Nie. Jemu tylko wpadł przypadkiem do ręki niemiecki przekład *Ogniem i mieczem* i doczytał się w nim własnej polskości". A Reymont wyznaje, iż zaczytanie się w *Trylogii* stało się powodem nieotrzymania posady, o którą usilnie się starał. Popularność *Trylogii* wśród żołnierzy polskich w czasie ostatnich wojen mamy wszyscy w świeżej pamięci. Te fakty są dobitniejszym od najlepszych rozpraw argumentem przeciwko poglądom tych krytyków, którzy usiłowali pomniejszyć znaczenie dzieła Sienkiewicza.

Jego doniosłość tymi słowy określa profesor Tadeusz Zieliński: „Myśl przewodnia, która opromienia wszyst-

kie dzieła Sienkiewicza, to Polska. O czymkolwiek by pisał — o Warszawie, Afryce, Ameryce, o Neronie, Zygfrydzie de Löwe, o żelaznym Jeremim, czy o Połanieckich — o wszystkim pisze mając na widoku Polskę. Mówi rodakom: oto jakimi byliście ongi, oto, jakimi staliście się teraz, — postanawiajcie, jakimi chcecie być. I mówi rzeszom swych czytelników — nie Polaków: oto kto zacz jesteśmy, rozstrzygajcie teraz, czy naród nasz może być pełnoprawnym członkiem rodziny europejskiej".

Po Trylogii głos Sienkiewicza nabrał powagi. Stał się głosem całego narodu, który wiedział, że sprawy swoje bez obawy powierzyć mu zawsze może. Toteż Sienkiewicz, będący jakby naszym niekoronowanym królem, a zarazem ministrem spraw zagranicznych, głosu tego używał tylko w niezwykłych przypadkach. I czy to, gdy odpowiada na Ankietę w sprawie przyszłości Boerów, którą to kwestię Niemcy chcieli wyzyskać dla agitacji antyangielskiej, czy to, gdy w tej samej sprawie pisze List do baronowej Suttner, czy, gdy w liście do redakcji „Rusi" tłumaczy społeczeństwu rosyjskiemu sprawę szkolną w Królestwie Polskim i zapytuje: „czy istniejąca dotychczas rosyjska i rusyfikacyjna szkoła wytworzyła przyjaciół państwu i społeczeństwu?", czy to, gdy w liście do francuskiego publicysty Chéradame'a wyjaśnia mu istotę sporu polsko-ruskiego w Galicji, czy gdy organizuje Ankietę w sprawie wywłaszczenia, czy w innych swych odezwach, wszędzie Sienkiewicz przemawia tonem prawdziwego męża stanu, przedstawiciela narodu, który choć nie ma własnego państwa, ale żyje własnym życiem. „Drga w tych odezwach ból,

ale pęknięcia serca tam nie ma, tak pisze o tym profesor Ignacy Chrzanowski, jest za to majestatyczny spokój, jest nieskruszona moc ducha, niewzruszona świadomość sił moralnych narodu, jest królewskie poczucie godności i honoru narodu skrzywdzonego, ale który nie żebrze litości, tylko domaga się swoich świętych praw, jest potężny protest przeciwko bezprawiu, nazywający zbrodnię po imieniu". Widząc na przykładzie naszych sąsiadów, do jakiego zwyrodnienia dochodzi źle zrozumiany patriotyzm, wyrażający się w ubóstwieniu własnego narodu, a w tępieniu innych, Sienkiewicz przestrzega nas przed nim, ukazując nam ideał chrześcijański". Państwo, powiada on, ma prawo dążyć do potęgi, ale musi poczuwać się do obowiązków wszechludzkich". Siła powinna mieć duszę i to duszę wysoką i moralną". „Należy miłować ojczyznę nade wszystko i należy myśleć przede wszystkim o jej szczęściu, ale jednocześnie pierwszym obowiązkiem prawdziwego patrioty jest czuwać nad tym, aby idea jego ojczyzny nie tylko nie stanęła w przeciwieństwie do szczęścia ludzkości, lecz by się stała jedną z jego podstaw; tylko w tych warunkach istnienie i rozwój ojczyzny staje się sprawą, na której całej ludzkości zależy: innymi słowy, hasłem wszystkich patriotów polskich powinno być: przez ojczyznę do ludzkości, nie zaś: dla ojczyzny przeciw ludzkości".

Mickiewicz w *Improwizacji* walczy z Bogiem o „rząd dusz" ,wołając: „Ja i ojczyzna — to jedno"; Sienkiewicz nie ważyłby się ani tak do nieba głośno szturmować, ani tak dumnie o sobie sądzić. Inne bo to były czasy i nastroje. Ale niewątpliwie mógłby się podpisać pod tymi słowami Dmowskiego:

„Jestem Polakiem — to znaczy ,że należę do narodu polskiego na całym jego obszarze i przez cały czas jego istnienia, zarówno dziś jak w wiekach ubiegłych i w przyszłości, to znaczy, że czuję swą ścisłą łączność z całą Polską: z dzisiejszą, która bądź cierpi prześladowanie, bądź cieszy się strzępami swobód narodowych, bądź pracuje i walczy, bądź gnuśnieje w bezczynności, bądź w ciemnocie swej nie ma nawet poczucia narodowego istnienia; z przeszłą — z tą, która przed tysiącleciem dźwigała się dopiero, i z tą, która w połowie przebytej drogi dziejowej rozpościerała się szeroko, groziła sąsiadom swą potęgą, i z tą, która później staczała się ku upadkowi, grzęzła w cywilizacyjnym zastoju, gotując sobie rozkład sił narodowych i zagładę państwa, i z tą, która później walczyła bezskutecznie o wolność i niezawisły byt państwowy; z przyszłą wreszcie, bez względu na to, czy zmarnuje ona pracę poprzednich pokoleń, czy wywalczy sobie własne państwo, czy zdobędzie stanowisko w pierwszym szeregu narodów".

Wielkość Sienkiewicza wynika najpierw z jego doskonałej polskości, drugim jej źródłem to jego artyzm: mistrzostwo w tworzeniu zachwycających bajek, wzniosłych, smutnych i wesołych scen, a przede wszystkim żywych ludzi, cośmy już wielokrotnie tu podkreślali. Sam autor doskonale sobie zdawał sprawę z tego swego daru i w liście do przyjaciela swego Henkla tak pisze o P o ł a n i e c k i c h ...„te figury żyją swoim życiem i stoją na własnych nogach". Dotyczy to oczywiście i innych jego powieści. „Żeby uprzytomnieć sobie zasługę pisarską Sienkiewicza, powiada Zygmunt Wasilewski, porównajmy jego utwór powieściowy z powieścią Kraszewskiego, z której się rodzi w prostej linii, z powieściami

Kaczkowskiego, Korzeniowskiego, Rzewuskiego... a zobaczymy, jaki postęp zaszedł w sztuce, powieściopisarskiej. Sienkiewicz stoi na wysokości sztuki światowej, odpowiada, jako kunszt, najwybredniejszym wymaganiom krytyki literackiej".

Niezrównany epik-realista, ten powieściopisarz umie nas wzruszać jak żaden inny, a dysponuje przy tym bogatą skalą uczuciową. Miłość ojczyzny, miłość do kobiety, litość nad cierpieniem bliźnich, groza śmierci, humor, ironia, wszystko, co nas raduje lub smuci, oburza lub przeraża, zachwyca lub przygnębia, bawi, śmieszy lub drażni — wszystko to znalazło w nim doskonały wyraz.

Ale ten artysta-psycholog była zarazem i moralista. Oto, co sam sądzi o zadaniach pisarza, krytykując obniżenie moralne powieści francuskiej w Listach o Zoli: „Każda książka, to czyn — zły, lub dobry, ale spełniony. A cały szereg książek, zwłaszcza napisanych w imię jednej myśli przewodniej — to spełnione zadanie życia, to tryumf dożynków, dający pierwszemu żeńcowi prawo do pieśni: plon niesiemy, plon". W innym znów miejscu Sienkiewicz twierdzi z przekonaniem, że „do odmalowania piękna potrzeba mieć więcej siły i farb na palecie, niż do odmalowania obrzydliwości", a w liście do Konstantego Górskiego[1]) tak o sobie pisze: „Kiedyś przyszło mi namyśl, jak ja jednak porządnie przyczyniłem się do zwrócenia ludzi w kierunku idealnym. Pan, należąc do młodszego pokolenia, nie zdajesz sobie spra-

[1]) Utalentowany pisarz, krytyk i filolog, (1862—1909), autor m. in. pięknej noweli Bibliomān.

wy, co się działo w Warszawie za dobrych pozytywnych czasów, gdy Boga pisało się przez małe „b“, gdy racjonalizm był synonimem rozumu — i gdy nawet ludzie religijni, mniej śmiałej natury, trzymali się ideału i religii jakoś wstydliwie. Ja z tym nastrojem nie polemizowałem wprost... — ale był mi on, sans le savoir [1]) wstrętny, zwłaszcza zaś przeciwny moim artystycznym poczuciom“. Wspominając swoje utwory dodaje:

„Ganiono czy chwalono, ale rzeczy te wywierały wpływ i wrażenie ,a w końcu lub raczej w biegu przyczyniły się ogromnie do zwrotu nie tylko idealnego, lecz wprost religijnego. Ponieważ jestem zupełnie przekonany, że racjonalizm by nas zżydził (przepraszam), wysuszył i schińszczył — więc poczytuję to sobie za zasługę“.

Inną ma znów zasługę autor w szlachetnym przedstawianiu miłości. Oczywiście, w utworach beletrystycznych miłość odgrywa wielką, a czasami i niepodzielną rolę. Osobliwie u Sienkiewicza, począwszy od Hani i cudnej noweli Przez stepy, gdzie autor, zdaniem profesora Mariana Zdziechowskiego, daje nam wykończony psychologicznie obraz najszczytniej pojętego uczucia miłości, wszystkie jego utwory to hymny na jej cześć. U Sienkiewicza różni ludzie kochają się na różne sposoby, ale sama miłość, pojęta jest zawsze wysoko, szlachetnie, czysto. Ona jest taka jak być powinna, choć ludzie nie wszyscy są takimi i nie pozwala się mieszać i brać za jedno z tymi jej zboczeniami, czy pozorami, które nadużywają zawsze jej imienia i kształtu, ale nie mają jej istoty, jej natury, jej duszy.

———

[1]) bezwiednie.

Toteż Sienkiewicz bardzo ostro oceniał twórczość takiego Przybyszewskiego i jego bezkrytycznych adeptów. „Niektórzy wystawiali na pokaz swoje nagie dusze, których nie byliśmy ciekawi, każąc nam je podziwiać, niby jako pustynie tratowane przez dzikie i wyuzdane tabuny instynktów, ale nie było w tym ani szczerości ani siły. Dusze były wprawdzie dość puste, lecz nie rozległe, a natomiast dzikie rzekomo tabuny podobniejsze były do robactwa mrowiącego się w nawozie niż do rozkiełznanych rumaków", pisze on w przedmowie do poezji Konopnickiej. A jego powiedzenie o „rui i porubstwie", którym uczuli się dotknięci niektórzy pisarze ówczesnej Młodej Polski — stało się przysłowiowe.

Niezrównany w stwarzaniu figur powieściowych i w przedstawianiu spraw między ludźmi zachodzących, Sienkiewicz nie mniejszy przejawia artyzm w kreśleniu obrazów przyrody. Ale nie tylko tam, gdzie przyroda sama o to się naprasza: w opisie puszcz amerykańskich, czy „ambrozyjskich" nocy greckich, kiedy zachwycał go na Akropolu „prawdziwie boski ład" złotawych kolumn — ale tam i szczególnie tam, gdzie chodziło o pejzaż polski. Konstanty Wojciechowski, któremu zawdzięczamy najlepsze dotychczas studium o Sienkiewiczu, podkreśla w jego obrazach prawdę i prostotę jako najwyższą ich zaletę. Autor wybornie rozróżnia barwy, odcienie barw, cudnie maluje plamy świetlne, widać, że kocha naturę niezmiernie, że ją odczuwa i na dowód tego krytyk, wrażliwy na efekty kolorystyczne, przytacza opis chaty gajowego z S i e l a n k i. A oto, co ustami Płoszowskiego mówi w B e z d o g m a t u sam autor o pejzażu polskim: „...Ten kraj robił na mnie zupełnie takie wrażenie, jakby go rysowało dziecko, umiejące ryso-

wać tylko kreski, lub dziki człowiek. Te płaskie ugory, mokre łąki, chałupy o zarysach prostokątnych, dworskie topole na krańcu widnokręgu, nakoniec przestrzeń polna, zakończona opaską lasu, owo „dziesięć mil niczego“, jak mówią Niemcy, wszystko to przywodziło mi zawsze na myśl jakieś pierwociny krajobrazu z całym mnóstwem pomysłów i linii. Ściśle mówiąc, jest to malowidło. Z chwilą jednak, gdy przestaję patrzeć, jak człowiek obcy, gdy poczynam odczuwać prostotę widoków, włączać się w tę ich niezmierną szerokość, w której wszelki określony kształt tak topnieje jak dusza w nirwanie, mają one dla moich oczu nie tylko artystyczny urok „prymitywów“, ale zarazem działają na mnie w sposób kojący“. Tak się przedstawiał krajobraz podlaski, na którego tle i w którego zwierciedle Sienkiewicz najpierwej siebie oglądał.

„Prawda i prostota“, te zalety, ktre spostrzegał Konstanty Wojciechowski w obrazach przyrody u Sienkiewicza, cechują w ogóle jego język. Czytając jego dzieła, każdy ich ustęp, nie wyobrażamy sobie nawet, że można go było napisać innymi słowami, w innym ich układzie. Ma on dar nieomylny stawiania właściwego wyrazu na właściwym miejscu. Język jego jest wzorem poprawności i piękna, niepodobnym do naśladowania. Uznaje to taki znawca języka, jak profesor Adam Antoni Kryński, a Stefan Żeromski w swym przemówieniu po śmierci Sienkiewicza powiada, że „nikt go nie prześcignął w spokojnej, prostej, a doskonale pięknej budowie zdania, w logicznym rozwoju okresów, uwydatniających obrazy i ukazujących myśli. Czytając utwór Sienkiewicza jakiejkolwiek natury, nie doznajemy przykrości i nieznośnych zahaczeń o skazy, zadry i szczerby — ani jednego

tam fałszu dla oka, ani jednego dla ucha". Dodać tu jeszcze należy, że gdy do Trylogii autor miał pierwowzory stylu w literaturze staropolskiej z XVII w., a w szczególności w Pamiętnikach Paska — to dla Krzyżaków był tej pomocy pozbawiony. Musiał więc wypracować język własny, umiejętnie archaizując go i opierając go częściowo na nielicznych zabytkach językowych, częściowo zaś na gwarze podhalańskiej. Stworzył tym sposobem język całkowicie prawdopodobny ,który zdaniem profesora Juliusza Kleinera, „miał coś prawdziwie piastowskiego".

A jak wyglądał Sienkiewicz? Błahe to może pytanie i bez znaczenia dla oceny wartości literackiej jego dzieł. O iluż to największych nawet ludziach nic pod tym względem pewnego nie wiemy. Ale z drugiej strony, jak mówi Norwid:

„Kto kocha, widzieć chce choć cień postaci;
I tak się kocha matkę, ojca, braci,
Kochankę, Boga nawet..."

Cóż więc dziwnego, że chcielibyśmy wiedzieć, jak się przedstawiał nasz ukochany pisarz. Portrety czy fotografie nie dają zupełnego wyobrażenia o osobie. Posłuchajmy raczej, jakie czterdziestoletni Sienkiewicz robił wrażenie na współczesnych. Oto, jak opisuje go w r. 1886, w Towarzystwie Warszawskim Antoni Zaleski, ówczesny redaktor Słowa: „Sienkiewicz, zdaniem jego, nie należy do tych, co się sami rzucają w oczy; raczej od ludzi stroni, aniżeli ich szuka. Wszystko w tym człowieku jest jakoś dziwnie równe, harmonijne, artystycznie pełne. Weź samą jego postać. Twarz piękna, ale nie banalnie przystojna, rysy ostre,

wyraziste, męskie, w spojrzeniu jakiś odcień zadumania, które nie jest bynajmniej rozmarzeniem. W zachowaniu się spokój, miara, prostota. Nigdy żadnej pozy, nigdy udawania czegoś lub kogoś. Raczej apatyczny, aniżeli nieśmiały, nie znosi towarzystwa ludzi mało sobie znanych. Nowa znajomość jest dla niego istnym poświęceniem. Skorym też do niego nie bywa. Za to w gronie bliskich przyjaciół staje się swobodny, wesoły, dowcipny czasami, dawniej zwłaszcza ,nawet swawolny jak żak. Bez fałszywej skromności, obojętny jest jednak na pochwały i uznania, o tyle naturalnie, o ile człowiek śmiertelny, który zawsze woli, aby go spotkało dobre aniżeli złe, obojętny być może. Powodzeniem nie gardzi (byłoby to bowiem pozą), ale gdyby go zabrakło, sądzę, iż nie uskarżałby się wcale i nie kiwnąłby nawet palcem, aby je sztuczną posiąść drogą. W rezultacie wszystko, co o nim i na niego piszą, zarówno dobrze jak źle, mało go obchodzi. Nie dlatego, aby był tak bezdennie zarozumiały, ale skutkiem pewnej w tym kierunku apatii i znieczulenia nerwów. Trzeba jakiejś bardzo wybitnej i istotnej powagi, by zdanie, które o nim wygłosiła krytyka, mogło go zainteresować".

A oto jakie wspomnienie o sobie zostawił Sienkiewicz we wrażliwej duszy poety i krytyka, Czesława Jankowskiego: „Sienkiewicz był skończenie pięknym mężczyzną... okrom cech wytwornej rycerskości nie przypominał swoich najpopularniejszych Selimów, Bohunów, Wołodyjowskich. Niewątpliwie, za młodu, zwłaszcza w okresie amerykańskiej podróży, skry się sypały z bujnego temperamentu, lecz brawury i animuszu zdarzały się tylko błyski. Rychło bardzo Sienkiewicz spoważniał... Cudnej głowy młodego Sienkiewicza, wróconego

z Ameryki do Warszawy nie zapomnę nigdy. Antinous nie był chyba piękniejszy. Wzrost średni; ruchy może nie tak wyjątkowo elastyczne, ile harmonijne, zawsze zręczne, zawsze estetyczne, bez cienia pozy... Humoru miał sporo... z obfitą domieszką wrodzonej wesołości.... dar słowa miał wybitny; głos niski, cały w półtonach misternych, zawsze jakby lekko zawoalowany".

Z tych wypowiedzi ludzi, którzy blisko z Sienkiewiczem obcowali, wyłania się nam jego postać, łącząca spokojną męską urodę z niezwykłym umysłem. Kalos k'agatos[1]), — określiłby go Grek starożytny, wrażliwy na piękno ciała i ducha, a cóż dopiero na harmonijne ich zespolenie.

Dzisiaj, kiedy trzydzieści lat dzieli nas od śmierci wielkiego pisarza, zachowajmy go w pamięci takim, jak go widzieli współcześni w rozkwicie jego życia. A sława jego nie osiągnęła jeszcze swego szczytu i dalej jeszcze róść będzie. Dzisiejszy rozwój czytelnictwa przysporzy mu rzesz nowych wielbicieli, on, którego dzieła od dawna już zdołały zawędrować „pod strzechy", dziś powinny się znaleźć w każdym domu, krytym czy to dachówką, czy blachą. Niewątpliwie zajmą poczesne miejsce i w „szklanych domach" przyszłości. Albowiem w każdej epoce działanie Sienkiewicza na dusze ludzkie będzie dodatnie. Zdaniem Józefa Weyssenhoffa, które całkowicie podzielamy, Sienkiewicz „czy przedstawia nam niezłomne cnoty bohaterów, czy okrucieństwa wojny — czy tworzy dusze czyste i urocze, czy dusze potworów ludzkich, czy przemawia z entuzjazmem o po-

---

[1]) Piękny i dobry.

staciach swych umiłowanych, czy dworuje sobie setnie z typów średnich napoły komicznych, zawsze darzy nas wrażeniem tryumfu dobrego nad złem, szlachetności nad podłością, piękna nad brzydotą i budzi to rozkoszne przekonanie, że w życiu, ponętnym mimo swej ułomności, warto być dzielnym współtwórcą rozkwitu. Ochota do życia i czynu, zaczerpnięta z pięknego dzieła literackiego, ta ożywcza pogoda ducha jest właśnie „pokrzepieniem serc", które nam zapowiedział i szczodrze dotrzymał".

* * *

Książeczki niniejszej, w której staraliśmy się przedstawić zasługi literackie i społeczne Sienkiewicza, popierając własne o nich mniemanie sądami najwybitniejszych krytyków, nie możemy zamknąć stosowniej, niż tymi słowami profesora Ignacego Chrzanowskiego:

„Jest w Prelekcjach paryskich Mickiewicza jedna piękna i głęboka nauka — o „człowieku wiecznym". Mówi Mickiewicz, że wodzem duchowym swojego narodu może być tylko taki człowiek, który się czuje „członkiem swego Kościoła, synem swego narodu", który „całą przeszłość religijną i polityczną" umie „ścisnąć w jedno ognisko, zamienić w jedną płonącą gwiazdę i ogień ten utrzymywać na ołtarzu swego ducha, aby cokolwiek w historii było świętego, prawdziwego i wielkiego znalazło się w nas, jako ziarno siewne, jako siła życiodajna". Mickiewicz ma słuszność. Jeżeli się historia narodu ma toczyć drogą prostą i prawą, a nie manowcami, trzeba, żeby jego wodzowie byli nie zaprzeczeniem, nie przeciwieństwem jego ducha i prze-

szłości, jak wielu samozwańczych i jednodniowych proroków ,ale przeciwnie syntezą jego ducha i jego przeszłości, żeby byli, chociaż wyżsi od niego i podnoszący go na swoje wyżyny, kością z jego kości i krwią z jego krwi. Takim człowiekiem wiecznym był dla Polski, a raczej jest i będzie, on sam, Mickiewicz, takim był, jest i będzie Sienkiewicz".
